

MATERIAŁY KARMAZYNOWEGO KRĘGU

Seria: Pasja 2020

SHOUD 2 – zaprezentowany przez ADAMUSA SAINT-GERMAINA za pośrednictwem
Geoffreya Hoppe

5 października 2019 r.

www.crimsoncircle.com

Jestem Tym, Kim Jestem, Adamusem suwerennym.

Weźmy głęboki oddech, ponieważ łączymy wszystkie energie Shaumbry z całego świata, tej Shaumbry, która jest tutaj na planecie właśnie teraz, w tym Czasie Maszyn, jak również tej Shaumbry, która przeszła na tamtą stronę, ale nadal jest aktywnie zaangażowana w to, co robicie. Weźmy głęboki oddech i połączmy nasze energie w tym niesamowitym, niesamowitym, niesamowitym czasie.

Cauldre prosi o małą przysługę drogą Lindę z Eesa, jeśli się zgodzi.

LINDA: Mhm.

ADAMUS: To drobna sprawa. Czy mogłabyś zdjąć buty Cauldre'a? (Adamus ma na sobie kostium i wysokie, sznurowane buty)

LINDA: Dzięki Bogu! To wszystko, o co prosisz! (śmiech) A ja już się martwiłam! O, kurczę! Taak, to nic wielkiego! (chichocze)

ADAMUS: Kiedy przygotowywałem się do wejścia, on czuł się bardzo nieswojo i zapomniał o butach. Dla mnie to nie ma znaczenia, ale on chciałby je zdjąć.

LINDA: Och! Tak mi ulżyło. To nic wielkiego! Drobnostka!

ADAMUS: Czyż ona nie jest niesamowita?

LINDA: Drobnostka!

ADAMUS: Energia służy Cauldre'owi. Tak, tak.

LINDA: Taak, proszę bardzo.

ADAMUS: Ci, którzy się nam przyglądają, mogą pomyśleć, że to trochę dziwne, ale... (kilka chichotów)

LINDA: Wszystko jest dziwne! (więcej chichotów i Linda też chichocze)

ADAMUS: A ja napiję się kawy, podczas gdy ty i Cauldre będziecie robić swoje.

LINDA: Och, taak. Już się robi, skarbie. Już się robi.

ADAMUS: A Cauldre mówi: „Tak, teraz mamy to na filmie.” (śmiech i Adamus chichocze, a Linda spogląda na niego) Trzymam się od tego z daleka.

LINDA: Nie można było zawiązać tego mocniej?!

ADAMUS: Jestem tu tylko Wzniesionym Mistrzem.

EDITH: Linda jest niezawodna. Jej!

LINDA: Ach! Tylko Mistrz może służyć, prawda? (śmiech)

ADAMUS: Ech, czy mogłabyś usłużyć trochę szybciej? (więcej śmiechu)

LINDA: Ooch! Ooch, ho–ho! Och, ho, ho, ho! Och, ho, ho, ho! Bądź grzeczny!

ADAMUS: O rety! (śmiech gdy Linda ciągnie but, prawie zrzucając Adamusa z krzesła)

LINDA: Czekaj, to jakaś szpilka... (w cholewce buta było coś ostrego, co zahaczyło o spodnie) OK.

ADAMUS: A czy odwinęłabyś jeszcze nogawki?

LINDA: OK. Tak. Chcesz, żebym ci może jeszcze zmieniła bieliznę? (więcej śmiechu)

ADAMUS: Mówisz do Cauldre'a czy do mnie? (więcej chichotów) Wspaniale, teraz on się czuje o wiele pewniej i możemy kontynuować.

Uwielbiam, kiedy się tak przebieracie. Naprawdę. To bardzo zmienia energię. Mam nadzieję, że niektórzy z was przebierają się w domu, nawet jeśli jesteście sami. Zaczynacie zdawać sobie sprawę, że wszystko jest grą, a ludzka gra jest prawdopodobnie najwspanialszą grą w jaką kiedykolwiek graliście. Ale wszystko jest grą. Naprawdę jest. Kiedy się przebieracie, to wyrwacie się z rutyny. To was trochę otwiera. Tak więc przebierajcie się częściej, no, może nie za robotą. Mamy z tym mały problem. Ale, taak. (Adamus chichocze, odwołując się do komentarzy na temat kostiumu Cauldre'a w poprzedniej części)

A zatem, droga Shaumbro, to wielka gra, ludzka gra, a teraz dzieje się coś z ludzką grą, co mnie trochę martwi. Nie bardzo, ale trochę. Zastanawiam się, dlaczego ta gra się toczy. Chyba rozumiem, bo to, co się teraz dzieje, jest po prostu poza wszelkim wyobrażeniem, bez scenariusza. To, co dzieje się na planecie, nigdy wcześniej się nie zdarzyło.

Wiecie, był taki czas, kiedy byliśmy w pewnym sensie na Atlantydzkiej ścieżce i to co wydarzyło się na Atlantydzie można byłoby odnieść do całej planety poprzez energetyczną

analogię. To znaczy, wszyscy ludzie mogliby się pod to podłączyć. Teraz jesteśmy poza tym wszystkim i wchodzimy w zupełnie nowe wymiary.

Jako Shaumbra wchodzicie w coś, co może wydawać się wam niewiarygodne, a człowiek gra w tę swoją grę, nieomal udając, że to zbyt wiele, udając, że nie jest pewien czy w gruncie rzeczy jest na to gotowy.

Mówimy bardzo wyraźnie, bardzo konkretnie podczas naszych spotkań, powiedziałbym, że co najmniej przez ostatnie trzy lata, bardzo wyraźnie o tym, po co naprawdę tu jesteście, a zabawne jest to, że tak naprawdę wcale nie dla oświecenia. Wcale nie dla oświecenia. Myśleliście, że dla oświecenia, a dla człowieka to był wielki cel. Cóż za osiągnięcie, dążyć do Urzeczywistnienia! Ale być może dociera do was, że nie po to tu jesteście. Ono nastąpi. Chcę powiedzieć, że ono jest pewne, ponieważ wybraliście je w tym życiu. Czekaliście, jak już mówiłem wiele razy. Czekaliście, ale teraz jesteście w tym miejscu. Jednak tak naprawdę nie chodzi o oświecenie. Chodzi o pozostanie na planecie.

Wasze Urzeczywistnienie

Oświecenie jest dane każdemu z was. Ono nastąpi i to nie dlatego, że człowiek nad nim pracuje, nie dlatego, że uważacie je za jakiś wspaniały ideał, nie dlatego, że ciężko pracowaliście i cierpieliście. To akurat działa przeciwko wam. Nastąpi ono dlatego, że je wybraliście – a kiedy mówię „wy”, mówię do człowieka i Mistrza – w tym wcieleniu. I stanie się tak niekoniecznie dlatego, że tygodniami pościcie, medytujecie, modlicie się i intonujecie jakiejś pieśni. To się po prostu wydarzy.

Podczas naszego spotkania w zeszłym miesiącu zapytałem: „Czy nadszedł czas, żebyśmy zaczęli sporządzać kod, książkę lub coś zawierającego wytyczne albo wskazówki?” – i będziemy o tym dalej rozmawiać. Niedawno odbyliśmy ciekawą sesję w Krainie Nieznanego – w Norwegii – gdzie rozmawialiśmy o tym i próbowaliśmy coś zrobić, i nie poszło zbyt dobrze. Przepraszam tych z was, którzy tam byli, no, ale próbowaliśmy. W rezultacie wyszło nam, że więcej pożytku będzie z waszych własnych historii. Takie historie w pewien sposób zawierają w sobie wszystkie potrzebne informacje, wskazówki i rady dla każdego.

A naprawdę interesujący w waszych opowieściach okaże się dzień, w którym osiągnęliście Urzeczywistnienie i nie będzie to dzień, w którym nagle rozstały się chmury i uderzył piorun. Nie będzie to sytuacja, w której coś szczególnego się wydarzy. To po prostu będzie kolejny dzień jak co dzień. To się po prostu stanie.

Wywoła to u was konsternację, ponieważ nie pojawi się jako skutek jakiegoś tragicznego zdarzenia w waszym życiu lub wypadku. Nie stanie się to w wyniku głębokiej medytacji lub ćwiczeń oddechowych. To się po prostu wydarzy.

Wiecie, to się czasami zdarza w stanie snu, a nawet śmierci, kiedy pytacie: „Czy ja śnię, czy to się dzieje naprawdę?” Często się tak zdarza, kiedy ludzie przechodzą na tamtą stronę, jak to było ostatnio z naszym drogim przyjacielem Timothy'm – Timothy Smith przeszedł na tamtą stronę – prawie tydzień zajęło mu uświadomienie sobie, że nie żyje. I dobrze, bo nie odczuł żadnego bólu. Po prostu się prześliznął i przez chwilę się dziwił. Nie był całkowicie po tamtej stronie, ale na pewno nie było go tutaj i po prostu poświęcił ten czas na to, żeby wczuć się w siebie i w końcu zdał sobie sprawę, że nie żyje. I faktycznie tak było. Zrozumiał jednak

również, że coś mu umknęło, ów moment śmierci i trochę był zły, że to się już wydarzyło. Powiedział: „Cholera! Nawet nie miałem okazji tego doświadczyć”, ponieważ w tym akurat momencie był zajęty przyzwalaniem na swoje Urzeczywistnienie. Przyzwolił na Urzeczywistnienie, a zaraz potem przeszedł na tamtą stronę.

Wasze opowieści – nie o umieraniu, ale o dochodzeniu do Urzeczywistnienia – będą naprawdę piękne, bo w tym momencie nie miały miejsca jakieś nadludzkie działania. Chcę powiedzieć, że być może akurat zmywaliście naczynia albo byliście na spacerze. Może się zdarzyć, że obudzicie się rano i powiecie: „Ależ to był sen! Śniło mi się, że nagle się urzeczywistniłem”, a potem dociera do was, że to nie był sen. Ot, zdarzyło się to w nocy. Po prostu się stało. To będą piękne historie o dojściu do Urzeczywistnienia.

I dlatego mówię, że nie przyszlście na planetę w tym wcieleniu dla Urzeczywistnienia. To tak jakby powiedzieć, że idziecie do restauracji, żeby coś zjeść. To poniekąd oczywiste. Chodzi mi o to, że Urzeczywistnienie jest czymś oczywistym.

Czy moglibyście się wczuć w to przez chwilę? Wy wszyscy, każdy z was – ci, którzy nas oglądają teraz, albo będą oglądać później – wczujcie się w to przez chwilę. Urzeczywistnienie jest czymś oczywistym. Czy wy, ludzki aspekt, możecie na nie przyzwolić? Nie pracując nad nim. Nie planując go. Nie cierpiąc, żeby na nie zasłużyć. Chodzi tylko o przyzwolenie.

I wiem, że niektórzy z was się niecierpliwią, ale niepotrzebnie. Cieszcie się wspomnianiem tego, jak to było docierać do celu. Cieszcie się tym doświadczeniem. Bądźcie spokojni i pewni wiedząc, że wasze Urzeczywistnienie nastąpi w tym wcieleniu. Nie ma znaczenia, czy to będzie jutro, czy za dziesięć lat. Nie ma znaczenia, czy jak u Timothy'ego Urzeczywistnienie i przejście na tamtą stronę nastąpią w tym samym czasie. To nie ma znaczenia. Ono nastąpi.

Ważne jest to, że pracowaliście nad tym przez całe wcielenia. Wiecie, z łatwością dałoby się ustalić i stwierdzić, że, poczynając od czasów Jezusy ponad 2000 lat temu, od zasiania nasion boskości na tej planecie, co ostatecznie doprowadziło do powstania wielu religii, pracujecie nad tym od tamtej pory. Wyznawaliście te religie. Pomogliście je zapoczątkować. Wykonaliście więcej om-ów i achm-ów, medytacji i oddychania, ssania i dmuchania, i wszystkiego, co tylko można sobie wyo... (śmiech) – nie w ten sposób, Sart (więcej chichotów) – co tylko można sobie wyobrazić, jak też czytania, studiowania, stresowania się i frustrowania. Robicie to od wielu, wielu wcieleń. Teraz po prostu przyzwólcie na nie, OK? Ono samo do was przyjdzie.

Tak będzie – mogę was o tym zapewnić, mogę to zagwarantować – a Cauldre sprawdza mnie po trzykroć. Wiecie, on jest jak weryfikator faktów w gazecie lub telewizji. Musi zapytać: „Czy naprawdę tak uważasz, Adamus?” Naprawdę tak uważam. Gwarantuję, że osiągniecie swoje Urzeczywistnienie w tym życiu. Znam datę, mniej więcej. Nie wiem dokładnie jak to się stanie i to nie ma znaczenia. Ale czy możecie wziąć z tym głęboki oddech i przestać się stresować myśleniem, że w tym życiu chodzi tylko o urzeczywistnienie? Otóż nie. Urzeczywistnienie jest zapewnione. Nastąpi.

Weźcie z tym głęboki oddech.

(pauza)

Czuję na sali dużą ulgę, ale wyczuwam też wiele wątpliwości: „Czy to jeszcze jedna obietnica? Czy to tylko coś, czym się nas karmi”? Cóż, po pierwsze, to o wiele lepsze niż gdybym powiedział: „Ech, OK, większości z was to się nie uda.” (śmiech) „Spróbujcie jeszcze raz w następnym wcieleniu! No cóż, przepraszam, w tym wcieleniu się nie udało.”

Niedawno powiedziałem jednej grupie, że gdybym miał wrócić, czego *nigdy* nie zrobię, gdybym miał wrócić, byłbym gospodarzem teleturniejów. Zabawiałabym się ludzkim umysłem w ramach gry. (Adamus chichocze) To o wiele lepsze niż mówienie, że kilkorgu z was może się udać, a większości nie. Tak więc przynajmniej w tej kwestii jestem optymistą.

Człowiek przyjmuje to z niedowierzaniem: „Kto, ja? Czyż nie powinienem nad tym jeszcze trochę popracować? Jestem nieco zdezorientowany. Nie uważasz, Adamus, że jestem – *eee...* – lekko stuknięty? Czy sądzisz, że mi się uda?” Tak, uda się. Im szybciej się zorientujecie... nie pracujcie nad Urzeczywistnieniem. Nie stresujcie się nim. Nie walczycie o nie. Nawet go nie zapraszajcie, ani nie błagajcie, żeby do was przyszło. Po prostu siedźcie i przyzwalajcie. Może się zdarzyć, że będziecie łowić ryby, kiedy to się stanie. Może będziecie brać prysznic. To *świetne* miejsce dla Urzeczywistnienia, pod prysznicem. To oczyszczanie na wiele sposobów. Urzeczywistnienie jest pewne. Tak naprawdę jesteście tu, na planecie, po coś innego.

PRAWDZIWY powód, dla którego tu jesteście

To brzmi – ciągle używam słowa „nieprawdopodobnie”, ponieważ jest to bardzo odpowiednie słowo – brzmi nieprawdopodobnie i jest to syndrom: „Kto, ja?”. „Kto, ja?”. Tak, wy. Przybyliście na tę planetę wiedząc, że Urzeczywistnienie nastąpi i zagraliście we wspaniałą grę: „Zamierzam mocno utrudnić sobie dotarcie do celu, żebym nigdy nie zapomniał, że do niego dotarłem.” Jednakże przyszlście na planetę tylko po to, żeby być na niej światłem w Czasie Maszyn.

Ja mówię, ale czy wiecie ile czasu trzeba średnio od momentu, kiedy ja, a w przeszłości Tobiasz, mówię coś głębokiego, rozsadzającego umysł, żeby to do was naprawdę dotarło? Powiem coś na Shoudzie, wy usłyszycie to w swoich uszach, trafi to do waszego umysłu, czasem użyjecie tego jako banalnego makyó, ale tak naprawdę nie zostanie to wprowadzone przez was do waszego życia.

Czy wiecie ile czasu upływa przeciętnie od objawienia się tej głębi do wprowadzenia jej przez was do waszego życia?

ALAIN: Dziesięć lat.

5,2 roku. Dla ciebie tam z tyłu, tego, który powiedział dziesięć lat, to prawda. (śmiech) 5,2 roku. Uściślijmy to trochę. Chcę powiedzieć, że mamy przed sobą dużo pracy, wesołej pracy, ekscytującej pracy, czasami smutnej pracy, czasami naprawdę smutnej. Powiem o tym za chwilę.

Ale przekonacie się, że współlistnienie cierpienia i wolności po prostu nie sprawdzi się na tej planecie. Współlistnienie pomiędzy tymi, którzy wybierają ból i cierpienie – i to sami je wybierają, nikt im ich nie narzuca – współlistnienie cierpienia i bólu, a z drugiej strony wolności i tego, co nazywamy magią, będzie bardzo utrudnione.

Wczujcie się w to przez chwilę. Jest ogromna liczba ludzi na planecie, którzy nadal wierzą w nieuniknioność bólu i cierpienia, ograniczenia i braku. Są również ludzie, którzy naprawdę rozumieją wolność – wolność energii, wolność postrzegania swojej przeszłości, wolność bycia tym, kim są. To trudne współistnienie. I w zasadzie głównie dlatego zdecydowaliście się pozostać, żeby, być może, kierować swoje światło na innych ludzi, otwierać ich potencjał. Nie zmieniać ich umysłów, nie przekonywać ich, ale po prostu oświetlać ich życiowe potencjały.

Tak więc zdecydowaliście się być tutaj po to, żeby być nosicielem światła, ale nie jego inicjatorem, nie tym, kto je narzuca innym; po prostu po to, żeby być tym światłem. Dlatego właśnie jesteście, to jest powód, tu, w tym Czasie Maszyn.

Otóż człowiek siedzący tutaj powie: „Łał, to naprawdę nieprawdopodobne. To przypomina jakiś wielki, wspaniały film.” To nie jest film. Chcę powiedzieć, że to jest prawdziwe.

Chciałbym, żebyś zastanowił się przez chwilę, drogi człowieku, grający w grę: „To brzmi zbyt fantastycznie. Chcesz powiedzieć, że kto, ja? Może ktoś inny. Kto, ja?” Naprawdę chcę, żebyś wczuł się w to przez chwilę i pozwolił sobie poczuć Mistrza i mądrość, tłumaczących ci to w słowach, jakich ja bym pewnie nie znalazł. Skup się przez chwilę, żeby poczuć, dlaczego naprawdę tu jesteś.

(pauza)

Człowiekowi może się to wydawać trudną sprawą, poważnym zadaniem. Człowiek, który nadal myśli, że musi nad tym pracować, mówi: „Nie wiem, czy potrafię to zrobić”. Chcę, żebyście posłuchali przez chwilę Mistrza w sobie, waszej wewnętrznej mądrości...

(pauza)

... i sprawdzili, czy jest w tym coś znajomego. Naprawdę jesteście tutaj, żeby być światłem, które oświetla potencjały innych ludzi, zwłaszcza w obecnym Czasie Maszyn.

(pauza)

Tak więc gra, w którą czasami się gra, to gra w rodzaju: „Och, nie jestem na to gotowy”; „To jest zbyt wielka, zbyt poważna sprawa”; „Zajmuję się tym całym oświeceniem i pracuję nad nim, i ...”. Nie, to nie tak. Gracie w grę: „Pracuję nad swoim oświeceniem”. Cóż, przede wszystkim, jak wiecie, jak już wam powiedziałem, człowiek nie jest w stanie tego robić. Dajmy więc temu spokój. Porzućcie tę grę. To się zdarzy. To już załatwione. Milion dolarów temu, kto nie doczeka się Urzeczywistnienia w tym życiu. Trzeba go będzie odebrać po tamtej stronie (trochę śmiechu), ale to drobiazg. Mały szczegół. Jesteście tu po to, żeby sprowadzić na planetę Merlina, wniesić światło, które po prostu oświetli ludziom ich potencjały. O to chodzi. Nie mówić im, gdzie znajdują się potencjały, ani nie mówić im, który z nich wybrać, ale po prostu oświetlać potencjały. To wszystko.

I wtedy być może, być może coś się okaże, coś, o czym powiedziałem, a co niektórym z was wyda się brutalne, a mianowicie, że cierpienie nie może współistnieć z wolnością tak w obrębie jednostki, jak i we wspólnocie, w obrębie planety. Po prostu nie może. Jest to jeden z powodów, dla których zostały stworzone Nowe Ziemie, gdzie nie ma cierpienia, nie ma

potrzeby cierpienia ani lekcji, tak na wypadek, gdyby ta Ziemia nigdy nie zdecydowała się iść drogą wolności.

Wolność oznacza wolność w relacji z energią, wolność w relacji z samym sobą, oznacza suwerenność. Mówię to, ponieważ będzie to jedna z najtrudniejszych spraw, jakie napotkacie, przekonując się, jak trudno jest tym dwóm rzeczom współistnieć – cierpieniu i wolności.

Wczujcie się w to przez chwilę. Jak możecie być naprawdę wolni, skoro nadal cierpicie w swoim życiu?

(pauza)

Tak więc człowiekowi mówię w tym dniu kostiumów i odgrywania ról: „Przestań odgrywać zwątpienie. Przestań odgrywać rolę aspektu powtarzającego: ‘Kto, ja?’”

„Kto, ja? Urzeczywistnienie? I co więcej, że niby jestem tu po to, żeby wnieść światło na planetę?” Nie będziemy zajmować się otwieraniem portalu. Nie będziemy łączyć ludzi na ulicach i sprowadzać ich tutaj, żeby ich indoktrynować. To nie ten rodzaj działań. To właśnie tak jest proste. Naprawdę proste. Niedawno powiedziałem to grupie, na naszych zajęciach U Progu (Threshold) i teraz chętnie dzielę się tym z wami.

Biurem Mistrza jest ławka w parku i kawiarnia. To wszystko. To wasza praca. Idźcie do parku na ławkę, idźcie do kawiarni, czy gdziekolwiek indziej, to jest wasze biuro. Siadacie tam, robicie co chcecie – czytacie, piszecie książkę, piszecie sztukę, czytacie gazetę, albo nie – wszystko jedno. Obserwujecie ludzi, to zawsze dobra zabawa. Po prostu obserwujecie ludzi. Wczuwacie się w ich energię. Niektórzy z was się obruszą: „Och, nie mogę tego robić. To osądające.” Hej, bawcie się tym. (kilka chichotów) To obserwacja. Jako Mistrz zrozumiecie, że to tylko obserwacja. Coś jak: „Hej! Ten człowiek ma jakieś duże problemy z cierpieniem” i „Ten człowiek jest gotowy na wielką zmianę w swoim życiu.” Niekoniecznie im o tym powiecie, ale zaczynacie obserwować, jak wszyscy pracują ze swoją osobistą energią – jak wszyscy pracują – a udają, że nie. To wspaniała obserwacja. Przyglądacie się innym ludziom, którzy mają do czynienia ze swoją osobistą energią, ponieważ cała energia jest osobista, a udają, że nie jest, że pochodzi z innego miejsca. W jakąż wspaniałą grę grają ludzie. Co za wspaniała rzecz do obserwacji dla Mistrza.

Zatem biuro mistrza to ławka w parku albo kawiarnia. Ławka, gdy na dworze jest ładnie, a kawiarnia, gdy nie jest. Tam właśnie wykonujecie swoją pracę. Siedzicie na tyłku, taak (Adamus chichocze) i wykonujecie swoją pracę. I nie używacie siły. Nie wymuszacie niczego. Jaśniejecie naturalnym światłem. Po prostu tam siedzicie i to rzuca światło na potencjały. Nie musicie nawet wiedzieć, jaki jest czyjś potencjał. Prawdopodobnie zresztą wcale nie chcecie wiedzieć. Wasza obecność tylko rzuca światło, które pokazuje im, że istnieją alternatywy. Mają wybór. Wiele razy, niestety, będą wybierali pozostanie na drodze cierpienia, ponieważ teraz jest ono niejako wgrane w ludzką świadomość.

Wczujcie się przez chwilę w zbiorową świadomość. Zbiorowa świadomość jest jak wielka chmura ludzkich myśli i doświadczeń wszystkich ludzi, którzy są na planecie lub kiedykolwiek byli.

(pauza)

Jest na niej dużo cierpienia. Owszem, jest trochę radości, jest muzyka, jest śmiech, są rodziny, jest wiele różnych rzeczy, ale towarzyszy temu ogromny cień cierpienia.

Nie musi być cierpienia we wszechświecie, w kreacji. Nie musi być cierpienia, ale ludzie wciąż je wybierają. Zostało ono wmówione, zasugerowane za pomocą hipnozy. Jako Mistrz możecie uwolnić się od potrzeby cierpienia z każdego możliwego powodu. Wystarczy wziąć głęboki oddech i je uwolnić. Nie ma potrzeby cierpieć.

Tak więc to są moje pierwsze uwagi. Mam nadzieję, że przed końcem Shoudu uda nam się wszystko podsumować. Ale w międzyczasie chciałbym, aby droga Linda z Eesa, ubrana w szarości, droga Linda z Szarego Eesa (Adamus chichocze), wzięła mikrofon i ruszyła do Mistrzów z pierwszym dzisiejszym pytaniem mądrości.

Mądrość Shaumbry

W porządku. Zapalmy światła na sali i zobaczmy, nie mamy werbli, co? Taak. Wszyscy na widowni są jak „oślepieni” (bo zapaliły się światła). OK. Pytanie brzmi... gdy znajdziesz naszego pierwszego Mistrza, pojawi się pytanie.

LINDA: Wybrać go przed pytaniem?

ADAMUS: Zawsze, zawsze.

LINDA: Urocze. W porządku. Myślę, że wybiorę kogoś nowego.

ADAMUS: Nowego. Czy jesteś nowa?

KIMBERLY: Tak.

ADAMUS: To brzmi jak ktoś pochodzenia żydowskiego, ale z „n?”* (kilka chichotów) Tak, to jest... tak. Shalom! (Adamus chichocze)

**ang. Jewish (żydowski, czyt. dziułyysz), a nowy to new-ish (czyt. niułyysz) – przyp. tłum.*

KIMBERLY: Shalom. Dziękuję.

ADAMUS: Tak, a pytanie brzmi...

LINDA: Czeka! Jest nowa. To znaczy, ona nie była jeszcze... czy byłaś już kiedyś na Shoudzie?

KIMBERLY: Nie, ale nie jestem znów taka nowa.

ADAMUS: Nie jesteś znów taka nowa. (Kimberly chichocze) A więc, dobrze. Teraz, gdy już wszystko się wyjaśniło, pytanie brzmi: „Czy ludzie – ogólnie rzecz biorąc, ogólnie rzecz biorąc – czy ludzie bardziej krzywdzą siebie czy innych?”

KIMBERLY: Bardziej krzywdzą siebie.

ADAMUS: Bardziej krzywdzą siebie. W jaki sposób?

KIMBERLY: Hmm...

ADAMUS: Nie czytam o tym w gazetach, kiedy zaglądam wam przez ramię. A w dzisiejszych czasach nie ma nawet gazet. To takie dziwne.

KIMBERLY: To jest dziwne.

ADAMUS: Tak.

KIMBERLY: Ludzie zdecydowanie bardziej krzywdzą siebie niż innych, ponieważ... my naprawdę krzywdzimy innych. Oczywiście, że krzywdzimy innych, ludzie w sposób oczywisty krzywdzą innych, ale kiedy krzywdzisz innych, to gdzieś w środku krzywdzisz siebie, tym bardziej, że...

ADAMUS: Cauldre się temu sprzeciwia. Mówi mi, że kiedy jego rodzice dawali mu klapsa (Kimberly chichocze), to ich bardziej to bolało niż jego. (nieco śmiechu) To tak jakby... nie. Nie. To nieprawda. To po prostu nieprawda. Ale mów dalej.

KIMBERLY: Nie, jak już mówiłam.... teraz sprawiasz, że...

ADAMUS: Czy to nie jest zabawne, że wszystko tak się poplątało?! (obydwoje chichoczą)

KIMBERLY: Nie, ludzie absolutnie bardziej szkodzą sobie niż innym. Przynajmniej według mnie.

ADAMUS: Tak. Ale zawsze czytasz o krzywdzie, jaką jedni wyrządzają innym. Jak to możliwe, że nic się nie mówi o krzywdzie, jaką ludzie wyrządzają sobie, jeśli jest tak, jak mówisz?

KIMBERLY: Cóż, myślę, że krzywda dzieje się na wielu poziomach. Możesz krzywdzić samego siebie, możesz krzywdzić innych, a ci inni znów krzywdzą innych. I myślę, że może to być odbierane na trzy różne sposoby, właściwie przez każdego, kto w tym uczestniczy, z różnych punktów widzenia.

ADAMUS: Dobrze. Nie wiem, do czego zmierzasz. (chichoczą)

KIMBERLY: Właściwie to ja też nie wiem. (chichocze)

ADAMUS: Taak. Czy zatem krzywdzisz siebie bądź też krzywdziłaś?

KIMBERLY: Absolutnie.

ADAMUS: W jaki sposób?

KIMBERLY: Nie przyzwalając.

ADAMUS: Nie przyzwalając. OK, ale daj mi dobry przykład skrzywdzenia siebie, coś, co sama sobie zrobiłaś.

KIMBERLY: Pozostawanie w związkach z ludźmi, którzy mnie skrzywdzili.

ADAMUS: To jest krzywdzenie siebie, prawda?

KIMBERLY: Tak.

ADAMUS: Dlaczego to robiłaś? To trochę dziwne.

KIMBERLY: To jest dziwne. (chichocze)

ADAMUS: Taak, taak. Taak. Cieszę się, że potrafisz to przyznać. Nadal jesteś w takim związku?

KIMBERLY: Nie. Nie, nie jestem. Szczerze mówiąc robiłam to, bo zawsze czułam, że mogę wszystko naprawić.

ADAMUS: Tak, och, ciekawe.

KIMBERLY: Taak. Taak.

ADAMUS: Ciekawe. To tak jakbyś potrafiła więcej od innych i wszystko możesz naprawić. OK. A co z naprawianiem siebie? Jak ci idzie?

KIMBERLY: Ostatnio znacznie lepiej.

ADAMUS: Taak, taak.

KIMBERLY: Ostatnio znacznie lepiej.

ADAMUS: Co musiałaś naprawić?

KIMBERLY: Siebie. (chichocze)

ADAMUS: Wiem, ale co konkretnie?

KIMBERLY: Co konkretnie? Musiałam pozbyć się starych ran.

ADAMUS: Mhm. Tak. Wiesz, ja widzę – a Cauldre znowu się wtrąca – *sio!* – żadnych zakłóceń. (kilka chichotów) Widzę, że przegapiłaś jakieś wielkie szanse w swoim życiu, jak na przykład możliwość zrobienia kariery, której naprawdę chciałaś, ale której nie zrobiłaś i kilka podobnych rzeczy lub nawet związek, którego chciałaś, ale się nie powiodło. Kto ci to spieprzył?

KIMBERLY: Ja.

ADAMUS: Taak.

KIMBERLY: Taak.

ADAMUS: Poważna sprawa. *Dlaczego?* Widzę kilka pięknych okazji, które miałaś i je zaprzepaściłaś. Autodestrukcja.

KIMBERLY: Najwyraźniej lubię utrudnienia. Cóż mogę powiedzieć? (chichoczą)

ADAMUS: „Najwyraźniej lubię utrudnienia.” Nie, co powiesz na umieszczenie tego w przeszłości – *szuuuu!*

KIMBERLY: Tak.

ADAMUS: Kiedyś lubiłaś utrudnienia.

KIMBERLY: Właśnie.

ADAMUS: Ale dlaczego? To ciekawa sprawa. Dlaczego?

KIMBERLY: (wzdycha) Naprawdę nie potrafię powiedzieć.

ADAMUS: Mogłabyś.

KIMBERLY: Mogłabym! (chichocze)

ADAMUS: Wymyśl coś.

KIMBERLY: Dlaczego lubiłam sobie utrudniać życie?

ADAMUS: Taak, taak.

KIMBERLY: Bo chyba w przeszłości zawsze próbowałam przekonać siebie, że to wszystko dzieje się poza mną.

ADAMUS: Racja.

KIMBERLY: Że ja tego nie stworzyłam. Nie byłam... no wiesz, próbujesz znaleźć jakiś inny cel, na którym możesz się skupić...

ADAMUS: Racja, racja.

KIMBERLY: ...i wyznaczasz go gdzieś na zewnątrz, no i przez to całkiem nie konfrontowałam się ze sobą.

ADAMUS: Czy zatem możemy to wszystko teraz zakończyć?

KIMBERLY: Tak.

ADAMUS: To znaczy uznać, że to była wielka gra i to wszystko.

KIMBERLY: To była bardzo wielka gra. Tak.

ADAMUS: To był rodzaj gry głupiej świadomości. (Kimberly chichocze) Ale wy wszyscy to robicie i ludzkość nadal to robi. Wracając jednak do pierwotnego pytania, czujesz zatem, że ludzie bardziej krzywdzą siebie niż innych?

(Kimberly milczy)

To właśnie powiedziałaś.

KIMBERLY: Tak, to właśnie powiedziałam.

ADAMUS: Jaki to jest procent? Jakies 49 procent krzywdzi innych, a 51 siebie?

KIMBERLY: Zaczekaj. Wiesz co, zmienię odpowiedź. Tak naprawdę nie potrafię powiedzieć.

ADAMUS: OK, nie potrafisz powiedzieć.

KIMBERLY: Nie potrafię.

ADAMUS: Taak. Wobec tego musisz iść do łazienki, wiesz o tym. (Kimberly się śmieje) Chcę powiedzieć, że to sposób... myślę, że to inny sposób powiedzenia „nie wiem”. „Nie potrafię powiedzieć.” (Kimberly się śmieje) Myślę, że w pewnym sensie są takie same – tym razem ci darujemy, bo jesteś Żydówką. (śmiech) Ale taak, OK. I posłuchaj jak inni odpowiadają. Czy wiesz, co się tu wydarzyło, kiedy rozmawialiśmy?

KIMBERLY: Co? Że zmieniłam zdanie? (chichocze)

ADAMUS: Nie, nie. Chyba ci się ciężko myśli teraz, co?

KIMBERLY: Trochę, taak.

ADAMUS: Taak. Nie sądzisz, że coś zostało uruchomione, co po prostu wymagało uwolnienia? Taak.

KIMBERLY: Dziękuję ci.

ADAMUS: Dobrze. Dziękuję.

Następny. To samo pytanie. Czy ludzie bardziej krzywdzą siebie czy innych? Tak. Czy zechciałabyś wstać?

SHAUMBRA 1 (kobieta): Tak.

ADAMUS: Taak.

SHAUMBRA 1: Czy mógłbyś powtórzyć pytanie?

ADAMUS: Jasne! Z przyjemnością.

SHAUMBRA 1: Dziękuję.

ADAMUS: Przy okazji, przepraszam, ale to jedna z rzeczy, które dzisiaj robimy – czyli ja mówię, odwracam waszą uwagę – ale zdarza się coś takiego – och, jak wy to nazywacie? To coś jakby mgła przez cały dzień przesłaniała umysł i nie bez powodu. Wyjaśnię to później. A więc jakie było moje pytanie?

SHAUMBRA 1: Nie wiem. Musisz mi powiedzieć. (publiczność mówi „Oooch!”)

ADAMUS: Taak, cóż, nie powinnaś tego tutaj mówić. Zamierzam zatem...

SHAUMBRA 1: Och, przepraszam. Przepraszam.

ADAMUS: ... cofnąć się w czasie. (śmiech) OK, cofnęliśmy się w czasie. Zacznijmy od nowa. A zatem, drogi Mistrzu, czy ludzie bardziej krzywdzą siebie czy innych?

SHAUMBRA 1: Łał. Myślę, że krzywdzimy siebie.

ADAMUS: Taak, taak.

SHAUMBRA 1: Chyba, że odgrywamy ofiarę, czego nie powinniśmy robić.

ADAMUS: Słusznie. Czy krzywdziłaś innych ludzi?

SHAUMBRA 1: *Bffff!* (Adamus chichocze) Prawdopodobnie tak.

ADAMUS: Prawdopodobnie. Emocjonalnie czy fizycznie? Przyłożyłaś kiedyś komuś?

SHAUMBRA 1: Prawdopodobnie.

(Elizabeth się śmieje)

ADAMUS: (zwraca się do Elizabeth) To się nazywa dystrakcja. Ona za bardzo tkwi w głowie. Muszę to jakoś przerwać.

ELIZABETH: (śmieje się) OK. Pojęłam.

ADAMUS: Tak więc możemy cofnąć się w czasie również w tej sprawie, jeśli ci się to nie spodobało. Tak, mnie się spodobało. No więc, OK. Co zatem zrobiłaś, żeby skrzywdzić siebie?

SHAUMBRA 1: Niestety, mam skłonność do obwiniania siebie za wszystko, co kiedykolwiek...

ADAMUS: Taak. Cóż, bo to była twoja wina. Czyż nie?!

SHAUMBRA 1: Słusznie. Jasne. (kilka chichotów)

ADAMUS: *Żartuję!*

SHAUMBRA 1: Och.

ADAMUS: W tym momencie powinniście się wszyscy roześmiać. OK. Nie. Obwiniasz siebie za wszystko. Co jeszcze?

SHAUMBRA 1: Kiedy patrzę wstecz na swoje życie, wiesz, trudno znaleźć kogoś, kogo dałoby się obwinić za trudności, jakie mnie spotkały w życiu. Zawsze chodzi o coś....

ADAMUS: Nie, to wszystko twoja wina.

SHAUMBRA 1: Tak, wiem. To tak jakby...

ADAMUS: Nie mówię o życiu innych ludzi, mówię o twoim życiu.

SHAUMBRA 1: Słusznie.

ADAMUS: Tak, całe twoje życie to *wszystko* twoja wina. Tak, naprawdę! (Adamus chichocze)

SHAUMBRA 1: Zdaję sobie sprawę, że jestem panem swojej duszy, wiesz, kapitanem mojego statku czy jakkolwiek to nazwiemy. Wszystko zależy ode mnie. I właśnie w tym tkwi moja moc.

ADAMUS: Tak, takim panem oszukiwania siebie. Tak. Więc kiedy mówię o krzywdzie, jaką wyrządziłaś sobie w tym życiu, to jak myślisz – przychodzisz któregoś dnia do Klubu Wzniesionych Mistrzów, przechodzisz na tamtą stronę i mówisz: „Rany, oto co zrobiłam”. Wymień jedną rzecz. Co naprawdę zrobiłaś, żeby siebie skrzywdzić?

SHAUMBRA 1: Och, różne rzeczy, na przykład wątpiłam.

ADAMUS: Wątpiłaś. OK. A co to wątpienie spowodowało w twoim życiu?

SHAUMBRA 1: Podejmowałam złe decyzje.

ADAMUS: Tak. I co jeszcze?

SHAUMBRA 1: Hm...

ADAMUS: Język ciała mówi wszystko. Chcę powiedzieć, że...

SHAUMBRA 1: Taak. Wiem. (chichocze)

ADAMUS: Mówisz to językiem ciała.

SHAUMBRA 1: OK.

ADAMUS: Pomniejszałaś siebie.

SHAUMBRA 1: Tak.

ADAMUS: Jesteś trochę za bardzo szara, wiesz.

SHAUMBRA 1: Tak, doszłam już do takiego wniosku.

ADAMUS: Tak, tak! To znaczy, ona (Linda)*, ucieleśnia szarość w Shaumbrze. Pomniejszałaś siebie i chowałaś się, i to jest właśnie krzywdzenie siebie. Chcę, żebyście wszyscy naprawdę to usłyszeli. Pomniejszanie siebie jest krzywdzeniem siebie. Zamykacie się w swoim własnym więzieniu, żeby pozostać niewidocznym. Dlaczego? Mamy ważne sprawy do załatwienia tutaj, na tej planecie. Musicie znaleźć ławkę w parku lub kawiarnię, w której będzie wam wygodnie świecić światłem na cały ten pieprzony świat, a nie możecie tego zrobić, uważając się za kogoś mało znaczącego. Nie musicie wychodzić na scenę i nie musicie wygłaszać wielkich mów ani mieć na koncie bestsellerowej książki. Wszystko, co musicie zrobić i co będziemy robić razem, to posadzić swój tyłek na ławce w parku lub na krześle w kawiarni i promieniować, oświetlać, być otwartym. To wszystko. Ale nie da się tego zrobić pomniejszając siebie.

**Linda ubrana jest w szary kostium, a także twarz i ręce pomalowane ma na szaro – przyp. tłum.*

SHAUMBRA 1: Jasne.

ADAMUS: A ty ciągle masz wiele wątpliwości, nawet teraz, bo wątpisz, czy w ogóle powinnaś tutaj być, tu, na planecie czy tu, w Centrum Karmazynowego Kręgu.

SHAUMBRA 1: Nie, nie mam, naprawdę.

ADAMUS: Nie masz. OK.

SHAUMBRA 1: Po prostu mam tremę i tego właśnie doświadczam w tej chwili.

ADAMUS: Tak, jasne, jasne. A właściwie to nie o to chodzi. Na sali specjalnie wytworzono mgłę i wtedy ty dostajesz mikrofon, a ja po prostu jestem... jak wy to nazywacie?

LINDA: Dupkiem? (dużo śmiechu)

ADAMUS: Miałem zamiar powiedzieć dociekliwym Mistrzem, ale... (więcej śmiechu) W przypadku, gdybyście słuchali, a nie słyszeli tego, niektórzy podpowiadali „fiut” i „dupek”. Czy ja wyglądam... och, nie odpowiadajcie. (śmiech) Nie odpowiadajcie. OK. To się nazywa „wielka dystrakcja”. Weźcie wszyscy głęboki oddech. Wiele się tutaj dzieje.

Wątpienie i pomniejszanie siebie były największą krzywdą, jaką sobie wyrządzaliście w tym wcieleniu. I po co? To nie jest zabawne. Taak.

SHAUMBRA 1: Słusznie.

ADAMUS: OK. Czy jest coś, co chciałabyś mi powiedzieć?

SHAUMBRA 1: Nie teraz.

ADAMUS: OK. Później?

SHAUMBRA 1: Być może.

ADAMUS: OK. Dziękuję. Linda cię wybrała. (Linda się śmieje) Ja w tym nie biorę udziału. OK. Następny. Kontynuujmy.

LINDA: Tym razem zaryzykujmy.

ADAMUS: OK. Hej, „kto, ja?”. No dalej! Dalej! (Adamus się śmieje)

GARRY: Cześć.

ADAMUS: A więc, czy ludzie... jesteś psychologiem, jak mi się wydaje.

GARRY: Często bywam.

ADAMUS: Często, tak. Tak, to wspaniałe, bo to, co ty... cóż, byłoby o czym porozmawiać.

GARRY: Tak, byłoby.

ADAMUS: Będziemy mówić na sesji ProGnost o psychologii planety w ciągu najbliższych 20, 30 lat. To będzie fascynujące. Wiesz, wiele mówiliśmy o technologii. Teraz wejdziemy w psychologię tego, co się dzieje. Ale tak czy inaczej, czy ludzie częściej krzywdzą siebie czy też innych?

GARRY: Och, siebie.

ADAMUS: Co takiego robią?

GARRY: Zaprzeczają temu, kim naprawdę są...

ADAMUS: Słusznie. Słusznie. I co jeszcze?

GARRY: ...w oparciu o wcześniejszą ignorancję, aż staną się świadomi.

ADAMUS: Słusznie.

GARRY: A kiedy stajemy się świadomi i nadal siebie sabotujemy, to jest to największa krzywda.

ADAMUS: Racja. Dobrze. Dobrze. Tak więc biorąc pod uwagę przeciętną osobę, jak procentowo określisz relację krzywdy wyrządzonej sobie do krzywdy wyrządzonej innym?

GARRY: Prawdę mówiąc, w stu procentach krzywdzi się siebie.

ADAMUS: W stu procentach. OK. Dobrze. A dlaczego tak uważasz?

GARRY: Bo każda ludzka istota ma potencjał całkowitej odpowiedzialności, nawet jeśli jest niemowlęciem.

ADAMUS: Tak. To prawda.

GARRY: Nie chodzi o obwinianie ich za – w cudzysłowie – „błądną ocenę” lub nieposiadanie wystarczających informacji, ale uznanie, że nie ponoszą odpowiedzialności to ich ograniczyć, jakby się mówiło im: „Nie zdołasz spełnić oczekiwań świadomości swojego prawdziwego Ja”.

ADAMUS: Tak, i to nic nie kosztuje, gdy ktoś mówi: „Nie mam wystarczającej wiedzy i informacji, dlatego nie ponoszę odpowiedzialności”. To naprawdę kiepska wymówka, ponieważ każdy ma to w sobie i nie ma to nic wspólnego z wiedzą, informacją, edukacją, mądrością czy czymś w tym rodzaju. Z niczym takim. Dobrze. OK. Jeszcze kilka osób. Dziękuję ci.

GARRY: Dziękuję.

ADAMUS: Powinieneś to ująć – to, co właśnie powiedziałeś – w zgrabną maksymę i trochę rozbudować.

GARRY: Do certyfikatu.

ADAMUS: Taak, taak. I to uzyska certyfikat. Taak. Za pięć dolarów. (kilka chichotów) Dobrze. Ludzie szkodzą sobie czy innym?

MARY SUE: Ja również uważam, że w stu procentach szkodzimy sobie.

ADAMUS: W stu procentach. OK. Dlaczego?

MARY SUE: Bo nie ma żadnego oddzielenia. Wszystko to nasza energia.

ADAMUS: OK. Słusznie. Słusznie. Dobrze. Dlaczego więc wciąż słyszysz w wiadomościach o krzywdzie wyrządzanej innym?

MARY SUE: Bo uważamy, że to się dzieje na zewnątrz nas. Że energia znajduje się na zewnątrz. Wydarzenia z naszego życia dzieją się na zewnątrz, a my zawsze tylko na nie reagujemy.

ADAMUS: A gdybyś takiemu typowemu człowiekowi zadała to samo pytanie: „Czy to ty krzywdzisz siebie, czy krzywdzi cię to wszystko, co jest na zewnątrz”, co by odpowiedział?

MARY SUE: Obwinałby innych.

ADAMUS: Obwinałby innych. A jaki procent, według ciebie, przypisałby sobie? Typowy człowiek.

MARY SUE: Może 20, 25.

ADAMUS: To absolutna racja. Taak. Taak. Weźmie na siebie odpowiedzialność za może 20 procent, a za wszystko inne odpowiadałby świat zewnętrzny. Za wszystko inne odpowiedzialni są inni.

MARY SUE: Tak.

ADAMUS: Taak. Jest to zatem bardzo trudne – wracając do jednej z moich dzisiejszych tez – bardzo trudne jest współistnienie cierpienia i wolności. No tak, dlatego tu jesteście. Dlatego tu jesteśmy. Dobrze.

MARY SUE: OK.

ADAMUS: Poproszę jeszcze jedną osobę.

LINDA: OK.

ADAMUS: Ludzie bardziej krzywdzą siebie, czy innych?

SHAUMBRA 2 (mężczyzna): Siebie.

ADAMUS: Siebie. A dlaczego tak twierdzisz?

SHAUMBRA 2: Z powodu tych wszystkich przyczyn, o których mówili inni.

ADAMUS: Racja. Chcesz coś do tego dodać?

SHAUMBRA 2: Poczucie winy, wątpienie, wszystkie te rzeczy.

ADAMUS: Taak, taak. W jaki sposób skrzywdziłeś siebie?

SHAUMBRA 2: Za długo pozostawałem w związku.

ADAMUS: Taak. O ile za długo?

SHAUMBRA 2: Wciąż w nim jestem. (śmiejch)

ADAMUS: Taak, czy przypadkiem ten ktoś cię dzisiaj nie ogląda?

SHAUMBRA 2: Nie wiem.

ADAMUS: Nie wiesz. OK. Dlaczego? Dlaczego to robisz?

SHAUMBRA 2: Wydaje mi się, że to program, który działa u mnie od dłuższego czasu.

ADAMUS: Słusznie, słusznie. Słusznie. Co jest takiego w tym programie, że nie możesz działać po swojemu?

SHAUMBRA 2: Ograniczenia, pieniądze, wszystko to, co tak naprawdę nie ma znaczenia.

ADAMUS: Racja. Faktycznie nie ma. Chcę powiedzieć, że to jest w pewnym sensie bardzo realne, kiedy jesteś w samym środku tego, bardzo realne, i wtedy powstaje pytanie: „Co będzie, jeśli się rozstaniemy?” i, no wiesz, nawet co będzie pod względem finansowym. Ale także, jak będzie bez tego dziwnego systemu wsparcia, do którego przywykłeś.

SHAUMBRA 2: Taak.

ADAMUS: Jak będzie? Czy poradzisz sobie sam? Czy kiedykolwiek znajdziesz kogoś, kto cię pokocha? Czy obejdiesz się bez tego? I, masz rację, to jest zaprogramowane. Kiedy zamierzasz to przerwać?

SHAUMBRA 2: Wkrótce. (obydwaj chichoczą)

ADAMUS: Jutro.

SHAUMBRA 2: Taak.

ADAMUS: Co nigdy tak naprawdę nie nastąpi. Tak, to znaczy, chciałbym otrzymać jasną odpowiedź. Kiedy zamierzasz to przerwać?

(mężczyzna milczy)

Masz przy sobie telefon komórkowy? Możemy już teraz zadzwonić. (niektórzy widzowie mówią: „Och!”)

SHAUMBRA 2: Chciałbym móc powiedzieć, że teraz.

ADAMUS: Teraz. A dlaczego nie? Dlaczego nie? Co cię trzyma w tym związku?

SHAUMBRA 2: Strach.

ADAMUS: Przed czym?

(mężczyzna milczy)

Kiedy to powiesz, poczujesz się dobrze, bo wyrzucisz to z siebie.

SHAUMBRA 2: Taak.

ADAMUS: A przy okazji, w tej sali są ludzie z dużo poważniejszymi historiami, nie przejmuj się więc tym, że przekroczysz jakąś granicę. Z dużo poważniejszymi. Strach przed czym? Co najbardziej – po prostu coś wymyśl – budzi w tobie strach? To jest strach przed?

SHAUMBRA 2: Osądem.

ADAMUS: Osądem. Czyim?

SHAUMBRA 2: Innych.

ADAMUS: Innych. Innych. Że nie powiodło ci się w związku?

SHAUMBRA 2: Przypuszczam, że częściowo tak.

ADAMUS: Chodzi o to, że ludzie ci się przyglądają i sposób w jaki na ciebie patrzą... taak.

SHAUMBRA 2: Mhm.

ADAMUS: OK. Wiesz, to wygląda bardzo realistycznie, ale to wszystko jest jedną wielką grą.

SHAUMBRA 2: Taak.

ADAMUS: To znaczy, jest to naprawdę wielka gra. No więc żyjesz w tym związku i myślisz sobie: „Cóż, mam nadzieję, że będzie lepiej, ale może i nie będzie. A ja pozostanę niezdecydowany i niczego nie zmienię”, a potem, wiesz, minie 20 lat i będzie tak: „Dlaczego wtedy czegoś nie zrobiłem?” To nie znaczy, że zachęcam cię, żebyś zerwał związek. W ogóle tego nie powiedziałem. Powiedziałem: „Zmień związek.”

SHAUMBRA 2: To ma sens.

ADAMUS: To wszystko, co musisz zrobić. Taak. A jeśli to oznacza odejście, świetnie. Jeśli oznacza to odejście na krótki okres czasu, złapcie obydwójce oddech, odpocznijcie od siebie, będzie świetnie. Ale zmień dynamikę w związku. Jak długo jesteście ze sobą?

SHAUMBRA 2: Dwanaście lat.

ADAMUS: Taak. A czy uważasz, że związek ma cokolwiek wspólnego z karmą, dawnymi wcieleniami, dawnymi, wspólnymi doświadczeniami?

SHAUMBRA 2: Bardzo wiele.

ADAMUS: Bardzo wiele. OK, zmień to. Uwolnij karmę. Możesz to zrobić sam albo zróbcie to razem. Jeśli to zrobisz, powiedz: „Skończyłem z karmą” – wiesz, karma jest jak karuzela, po prostu kręci się w kółko i kręci, aż powiesz: „Wysiadam”. Rzecz jasna, to może sprawić, że ta osoba, twoja partnerka, naprawdę się zdenerwuje, ponieważ ona ciągle chce grać w tę karuzelową grę, a ty musisz być gotów stawić temu czoła. Nie musisz nawet jej tego mówić. Po prostu stwierdzasz: „Kończę z tą karmiczną karuzelą. Mam dość, zamknąłem to, skończyłem. Wszystko jest rozstrzygnięte.” Ale z drugiej strony, twoja partnerka może powiedzieć: „Nie wiem w czym rzecz, ale coś jakby weszło na wyższy poziom w tym związku i widzę cię w zupełnie inny sposób.”

SHAUMBRA 2: Hm.

ADAMUS: Tak więc, kiedy mówię „zmień to”, to nie znaczy odejść jutro. Oznacza to zmianę, OK?

SHAUMBRA 2: Tak. To ma sens.

ADAMUS: Jest w tym dużo starej karmy. Dużo, dużo, dużo, dużo, dużo poczucia winy, a poczucie winy jest naprawdę jedną z najgorszych rzeczy. Ludzkie poczucie winy i wstyd, to jest najtrudniejsza sprawa. Dobrze.

SHAUMBRA 2: Okrada z energii.

ADAMUS: To prawda. To prawda. Tak. I wiele się dzieje w twoim życiu w obszarze aktywności smoka. Wiesz, twój smok wpędza cię w psychiczny dołek i trochę trudno sobie z

nim poradzić. Ale smok jest ze słusznego powodu, ma ci pomóc przebrnąć przez ten pieprznik.

SHAUMBRA 2: Dzięki.

ADAMUS: Nie ma za co. Dobrze. Poproszę jeszcze jedną osobę. To jest świetna zabawa – dla mnie. Dla mnie, nie dla was! Dobry Boże! (Adamus chichocze) Nie. Któż tak naprawdę chciałby dostać mikrofon! Czy ludzie krzywdzą siebie, czy innych?

MARY: Siebie.

ADAMUS: Siebie. W ilu procentach?

MARY: Prawdopodobnie w stu, taak.

ADAMUS: W stu, OK.

MARY: Powiedziałabym, że... taak.

ADAMUS: W jaki sposób krzywdzą siebie, ranią siebie? Co takiego robią?

MARY: Wątpią w siebie. Sabotują siebie. Nie ufają sobie. Oni, hmm...

ADAMUS: Jak to działa? Wątpienie w siebie, brak zaufania, cała reszta. W jaki sposób oni temu dają wyraz?

MARY: Kiedy kilka minut temu powiedziałeś o pomniejszaniu siebie, to naprawdę było świetne. Pozostawanie małym – duża sprawa.

ADAMUS: Pozostawanie **małym** to **duża** sprawa. Taak, taak. (kilka chichotów) Coś na T-shirt. Czemu nie... Sart, masz założyć fabrykę koszulek na ciężarówce czy czymś takim, a jak tylko wymyślimy jakieś wspaniałe hasło, zaraz pobiegniesz tam i naniesiesz je na koszulki. (Mary chichocze)

SART: Muszę to zrobić.

ADAMUS: Pozostawanie małym to duża sprawa. Taak. Taak. A więc jak jeszcze to robią? Dam ci przykład, żeby ci podpowiedzieć. Cięcie. Cięcie. Wiesz, co to jest, wiesz.

MARY: O Boże, tak.

ADAMUS: Ludzie po prostu – *ciach! ciach!* – tną się. Dlaczego?

MARY: Ja nie... cóż....

ADAMUS: Nie mówię, że ty to robisz, ja mówię, że ludzie to robią.

MARY: Taak. Taak. Odraza do samego siebie.

ADAMUS: Odraza do samego siebie, tak. Taak. A ponieważ nie są wystarczająco karani przez świat zewnętrzny, sami siebie karzą.

MARY: Właśnie. Taak.

ADAMUS: Jest to jednak również ciekawy sposób, żeby coś poczuć.

MARY: Tak, to prawda.

ADAMUS: Wiesz, ludzie – ludzie....

MARY: Po prostu jakieś doznanie. Taak.

ADAMUS: Będziemy o tym mówić w ProGnost, ale ludzkie odczuwanie – zdolność odbierania wrażeń i odczuwania – ciągle maleje. Robi się coraz bardziej szaro. Dziękuję ci, Linda. (kilka chichotów; kostium Lindy jest całkowicie szary) Robi się coraz bardziej szaro, więc muszą robić coś, co wywoła w ich życiu jakieś ożywienie.

MARY: Myślę, że energia na naszej planecie, ogólnie rzecz biorąc, rośnie na wiele sposobów wraz z nami i wszystkim innym, a więc rozumiałe jest, że musimy coś czuć, a jednak społeczeństwo, technologia i cały świat maszyn i wszystko inne ukierunkowane jest na to, żeby *nie* czuć. Jest to zatem sposób na przekroczenie tego mostu pomiędzy światami w jakiś rodzaj doznań i świata zmysłowego.

ADAMUS: Taak, taak, nawet jeśli boli.

MARY: Nawet jeśli boli.

ADAMUS: Przynajmniej to jakieś odczuwanie. A kiedy coś czujesz, przypomina ci to, że żyjesz, nawet jeśli czujesz się źle.

MARY: No właśnie, taak.

ADAMUS: To znaczy, to bardzo dziwne. Ludzka psychologia jest naprawdę dziwna i niedługo przekroczy miarę dziwaczności.

MARY: Taak.

ADAMUS: To bardzo dziwne, bardzo dziwne. Dobrze. Dziękuję wam wszystkim za odpowiedzi.

Odpowiedź Adamusa

Moja odpowiedź jest zgodna z tym, co powiedzieliście. Ludzie krzywdzą siebie bardziej, niż innych. Czytacie w gazetach o tym, co ludzie zrobili innym ludziom, ponieważ, cóż, nie czytałoby się dobrze o całym tym wątpleniu w sobie, o osobistym cierpieniu i tym podobnych sprawach. Ale powiedziałbym, że blisko sto procent energii cierpienia i bólu kierowanych jest na siebie, a dopiero potem czasami jest ona kierowana na zewnątrz, by zranić innych, co bierze się z konieczności – energia ta musi być uzewnętrzniona.

Prawdę mówiąc, jestem zaskoczony, że nie ma więcej aktów przemocy na planecie, uzewnętrzniania agresji. Słyszysz się o tym od czasu do czasu, o strzelaninie, o zamachu bombowym lub czymś podobnym. Ale biorąc pod uwagę wszystko, co ludzie nagromadzili w sobie, cały ten ból i krzywdy, jakie sami sobie wyrządzają, najsmutniejsze jest to, że tak naprawdę nie wiedzą jak się z tego wydostać. Nie wiedzą jak się z tego wydostać, więc to trwa i trwa, i albo o tym nie mówią, albo nie mają mechanizmu uwalniania tego. Stąd tak dużo autoagresji. To nie musi się odbywać fizycznie. Do tego może posłużyć wszystko, poczynając od narkotyków i alkoholu, uzależnień. To może być po prostu szare życie, w którym się niewiele znaczy. To może być po prostu ciągle życie w ciemności – innymi słowy, nie dostrzeganie wszystkich potencjałów w swoim życiu – bo brak jest poczucia własnej wartości. Ale na planecie jest ogromnie dużo autoagresji.

Dlatego wracam do stwierdzenia, że współistnienie wolności i cierpienia będzie bardzo, bardzo trudne. I mówię to jako ostrzeżenie w odniesieniu do tego, co będziecie robić tutaj na planecie jako ci, którzy wnoszą światło, ponieważ będą chwile, kiedy naprawdę poczujecie smutek, jakiego nigdy wcześniej nie odczuwaliście; kiedy będziecie tak otwarci na uczucia i będziecie mogli odczuwać to, co robią ludzie. Czasami nawet Wzniesionym Mistrzom trudno jest przyjść na planetę, by pracować z ludźmi, ponieważ komuś tak wrażliwemu jak my i czującym jak my, trudno jest patrzeć na ludzi żyjących w tym hipnotycznym stanie cierpienia, kiedy wiemy, że nie musi tak być. I wiecie co? Jest nadzieja, że to wy dokonacie tej ogromnej zmiany, która zapoczątkuje reakcję łańcuchową na planecie.

Nie jesteście tutaj dla swojego oświecenia czy żeby pracować nad swoim oświeceniem. Jesteście tu po to, by odkrywać potencjały dla planety. To może się udać, albo nie. Ludzie mogą to przyjąć, albo nie. To nie ma tak naprawdę znaczenia. Liczy się, że jesteście tutaj, żeby pokazać im, że chodzi o coś więcej.

Rozpocząłem od stwierdzenia, że wszystko to macie – uwielbiam jak się przebieracie, jak gracie, ponieważ zdajecie sobie sprawę z jak wielu wariantów się składacie, z jak wielu fasetek. A kiedy się przebieracie, coś odgrywacie, uświadamiacie sobie, że nie musicie już grać w tę ludzką grę, w to przebieranie się w kostium wątpliwości lub nawet myślenia, że to, co macie robić na planecie w tym życiu jest niewiarygodne. Nie jest. Nie jest. W rzeczywistości jest to łatwe. Wiem, że możecie pomyśleć: „Kto, ja?”. Ten aspekt „kto, ja?” ujawnia się i mówi: „Ja mam tego tutaj dokonać? Jestem tylko zwykłym półgłówkiem.” Otóż nie. Nie.

Przestańmy grać w tę grę, OK? Kiedy byliśmy ostatnio w Austrii zagraliśmy w grę „W co grasz?”. W co grasz? Przestańmy grać w grę „Kto, ja?”. Przestańmy grać w grę „Nie wiem czy jestem na to gotowy”.

Przed nami ciekawe czasy, a w nich wiele zabawy, wiele radości. Będą też chwile ogromnego smutku, bo zobaczycie jak ludzie krzywdzą siebie, co nie musi mieć miejsca. Ta krzywda nie jest czyniona z zewnątrz. I dlatego mówię, Shaumbra, ludzie, zakończcie te bitwy z całym tym korporacyjnym gniewem lub z waszym aspektem ciemności i z całą resztą.

Krzywda ludzka ma swoje źródło w samym człowieku, nie zaś na zewnątrz, nie w korporacjach, politykach, instytucjach czy w czymkolwiek innym. Krzywda, którą ludzie sobie wyrządzają, pochodzi od nich samych. Dlatego mówię, żebyście tam nie szukali przyczyn. Zrezygnujcie z tych wszystkich walk i bitew. Musicie się na chwilę zatrzymać i

poczuć czym naprawdę jest energia i czym naprawdę jest świadomość, w ten sposób bowiem planeta będzie się zmieniać. Gdy wymierzycie broń przeciwko czemukolwiek, gdy staniecie do walki, do bitwy dnia – przystąpicie do przegranej bitwy. Potwierdzicie albowiem energię ucisku, niezależnie od tego, skąd ten ucisk pochodzi – z korporacji, czy Bóg wie skąd, od kosmitów, polityków czy kogokolwiek innego – potwierdzicie to, kiedy chwycicie za broń. Mamy inne zadania do wykonania na tej planecie i naszą rzeczą jest rozpoznanie, że ludzka krzywda pochodzi z wnętrza człowieka. Pochodzi ona z wnętrza.

Weźmy z tym głęboki oddech. Porządny, głęboki oddech.

(pauza)

Duchowa dojrzałość

Chcę porozmawiać trochę o dojrzałości, dojrzałości duchowej. Dojrzałość to takie zabawne słowo. Szkoda, że nie ma czegoś lepszego – „dorosłość” lub „mądrość”, jak sądzę, byłyby na to lepszym określeniem. Dojrzałość.

Większości ludzi brakuje dojrzałości czy też mądrości do obchodzenia się z energią. Wyrządzą sobie krzywdę używając jej. Gdybyśmy nagle mieli być zdolni pokazać ludziom, czym właściwie jest energia – tzn. prześledzilibyśmy wspólnie całość zagadnienia: energia jest komunikacją, stąd pochodzi, stąd ją bierzecie, by wam służyła – większość z nich użyłaby jej, by zaszkodzić sobie lub innym. Najprawdopodobniej sobie, a potem, być może, innym. A zniszczenie, jeśli ktoś naprawdę zrozumiał energię i sposób jej działania, może być większe niż od użycia bomby atomowej, czy innej broni, którą posiada obecnie planeta.

Dotarcie do tego punktu zajęło nam dużo czasu. Od lat rozmawiamy o energii. Jeśli przeszukacie wszystkie materiały Karmazynowego Kręgu – Tobiasza lub moje na przestrzeni lat – prawdopodobnie najczęstszym pojedynczym słowem, poza „i”, okaże się słowo „energia”. Mówimy o niej od dłuższego czasu, przygotowując was na ten moment, w którym, przede wszystkim, będziecie na tyle mądrzy, by zdać sobie sprawę, iż jakiegokolwiek doświadczenie w waszym życiu, zwłaszcza cierpienie, ból, smutek, nie zostało zainspirowane z zewnątrz. Nie zostało. Rozgrywaliście to na zewnątrz, ale wszystko to przyszło z wnętrza.

Każde doświadczenie, przez które przeszliście, w końcu doprowadziło was do tej mądrości i tego zrozumienia, że tak naprawdę nie mogliście, aż do teraz, gdy znaleźliście się w tym miejscu, przyjąć energii w swoim życiu w nowy, odmienny sposób.

Przygotowywaliśmy się do tego, szliśmy ku temu, ale teraz znaleźliście się w tym miejscu, macie w sobie mądrość, macie dojrzałość, aby rzeczywiście pozwolić energii służyć wam. Rozmawiamy o tym od co najmniej 5,2 roku lub dłużej, a teraz przychodzi ta chwila. To coś w rodzaju wielkiego... wiecie, rozmawialiśmy o tym, więc nie jest to coś nowego, ale jest to coś nowego w sensie wcielenia tego w życie.

Chciałbym wykorzystać dzisiaj ten Halloweenowy Shoud jako punkt przejścia. Dużo mówiliśmy o pozwoleniu energii, by wam służyła, czym jest energia i tym podobnie. Teraz zrobmy to. Zrobmy to. Niekoniecznie wszystko to dzieje się z dnia na dzień, ale stary proces uległ zmianie. Macie teraz dojrzałość, żeby poradzić sobie, zastosować, przyzwolić na energię.

Weźcie z tym porządną, głęboki oddech i wczujcie się w to. Nie zrobicie sobie krzywdy, to właśnie mówię, przestańcie więc bać się energii. I nie zrobicie krzywdy innym.

Weźcie zatem całą tę konceptualną, teoretyczną wiedzę o energii, jak również skąd pochodzi, jak jest używana i wszystko inne, weźcie to teraz i przenieście z umysłu, z myśli czy filozofii w pełnię waszej istoty, do swojego wcielenia. Innymi słowy, przyzwólcie teraz, by energia wam służyła.

Macie dojrzałość, nawet jeśli niektórzy z was teraz w to wątpią. Mówicie: „Tak, jestem blisko, ale jeszcze nie u celu.” Nie, już jesteście. Już jesteście. To jest gra, wielka gra w udawanie, że nie jesteście. A niektórzy z was grają w tę grę, bo ciągle twierdzą: „Nie jestem pewien, czy jestem na to gotowy.” Jesteście gotowi.

Zacznijmy od tego, że energia jest cała wasza, a teraz nic, nic, nic, cokolwiek zrobilibyście z energią już wam nie zaszkodzi. To już przeszłość. To już minęło. Załatwione. Nic wam nie zaszkodzi. Nie skrzywdzicie siebie i nie skrzywdzicie innych. Nie zaczniecie – gdy energia nagle zacznie wam służyć – nie zaczniecie brać narkotyków, pić zbyt dużo lub zachowywać się dziwnie – dziwniej niż dotąd. (kilka chichotów)

Weźcie więc głęboki oddech, a ja chcę przekształcić to z koncepcji, filozofii, nauczania, we wcieloną rzeczywistość, ale musicie do mnie dołączyć. Weźcie głęboki oddech i przyzwólcie.

Właściwie to jest cholernie proste. Jest cholernie proste, ale dojście do tego zajmuje trochę czasu.

Teraz macie mądrość. I znowu słyszę, jak niektórzy z was mówią: „Nie jestem całkiem gotów” lub „Nie jestem do końca pewien”. Nie. Jesteście. Usłyszcie to – mówi do was Wzniesiony Mistrz – „*Macie* w sobie mądrość, by przyzwolić energii służyć wam.”

Weźcie z tym głęboki oddech i wprowadźcie to w życie, żeby przestało być ideą umysłu, a wypełniło całą waszą istotę. Ucieleśniajcie to w sobie. Żyćcie tym. Naprawdę tym żyćcie.

(pauza)

Dobrze.

Wiecie, dojrzałość, mądrość, gdybyście jej nie posiadali, gdyby ktoś jej nie posiadał i nagle zażył eliksiru i dowiedział się, jak sprawić, by energia zadziałała na jego rzecz, tak, to by go zmiażdżyło. Użyłby jej w niewłaściwy sposób. Najpierw zrobiłby sobie krzywdę. Zrobienie sobie krzywdy jest sposobem sprawdzenia siebie: „Czy jestem tego wart? Czy mogę pokonać tę przeszkodę lub barierę? Czy uda mi się zaliczyć tę narzuconą przez siebie lekcję?” Już tego nie potrzebujemy. To, czego potrzebujemy, to przyzwolić, by energia wam służyła.

Praktyczna magia dla współczesnego Merlina

Dalej. Podczas naszego ostatniego spotkania wymyśliłem ten mały temat o nazwie „Praktyczna magia dla współczesnego Merlina”, naprawdę proste, podstawowe rzeczy, naprawdę łatwe rzeczy.

O czym rozmawialiśmy na poprzednim Shoudzie? O co chodziło z tą praktyczną magią? (kobieta mówi: „Otworzyć się na energię”) Pozostawać otwartym na energię, tak. I nawet gdy widzicie, że nieunikniony jest wypadek samochodowy lub widzicie jak słoik spada z półki wprost na waszą głowę, albo po prostu za chwilę wdacie się w bójkę ze współmałżonkiem lub cokolwiek by się miało stać, zwykle zamykacie się, ograniczacie energię. To jak przykręcenie kranu, gdy chcecie zmniejszyć objętość wypływającej wody. Nie. Trzeba zrobić dokładnie odwrotnie. Właśnie wtedy bierzecie głęboki oddech wypowiadając swoje słowo-włącznik, jeśli takowe macie, albo uruchamiając proces myśl, zatrzymujecie się na chwilę i otwieracie się. Chociaż może to trochę dziwne, bo pytacie: „Po co miałbym się otwierać akurat teraz, kiedy zbliża się prawdziwa katastrofa?” Na tym polega magia, jako że nagle otwieracie się na energię. Dajecie przyzwolenie na więcej możliwości i potencjałów niż było ich wcześniej. Wtedy właśnie pojawia się magia. Wtedy się właśnie pojawia.

Dzisiejsza praktyczna magia dla współczesnych Merlinów jest bardzo prosta. Rozmawialiśmy już o tym wcześniej, ale chcę, żeby zostało to zapisane w podręcznikach historii, a mianowicie, że 100 procent energii, z jaką się stykacie, należy do was. Nie ma żadnej energii na zewnątrz was.

Dla mnie jest to bardzo proste, bardzo oczywiste, ale wy wczuwacie się w ludzkość, w innych ludzi, w ludzi, których znacie. Oni po energię udają się gdzie indziej. Mogą nie nazywać jej energią. Mogą to nazywać wypłatą lub wsparciem emocjonalnym. Mogą to nazywać dowolnie. Udają się po to gdzie indziej, włączając w to Boga. Bóg nie ma żadnej energii. Nawet jeśli zwrócilibyście się do Boga, padli na kolana i zaczęli się modlić: „Czy mógłbym dostać trochę energii?” Bóg odpowie: „Nie mam niczego takiego. Nie mam niczego takiego. Jestem świadomością. O czym ty mówisz? Nie jestem energią.”

Ona cała jest wasza. Każda odrobina. Kiedy już zrozumiecie, że na zewnątrz *nic* nie ma, co jest jeszcze jedną dziwną rzeczą, powiecie: „Taak, ale to drzewo tam, to nie jest moja energia”. Otóż jest. Jest. Wszystko jest waszą energią. Tak naprawdę tam na zewnątrz nie ma żadnego drzewa. Nie ma żadnego drzewa. To wszystko wasza energia. To, co widzicie tutaj (wskazuje na siebie), moi drodzy przyjaciele, to wasza energia. To wszystko.

Gramy we wspianiałą, wielką grę, w to, że energia jest na zewnątrz i jakoś trzeba do niej wyjść, żeby jej zaczerpnąć. Gramy we wspianiałą, wielką grę, w której nawet ja jestem zewnętrzną energią zwaną Adamusem Saint-Germain. Nie, to wasza energia.

To sprawia, że umysł wpada w panikę. Chce sprawdzić: „No nie wiem. Pozwól, że cię dotknę. Nie, nie jesteś...” To wasza energia. To kwestia waszego sposobu postrzegania. I kiedy mówię, że to wasza „energia”, możecie zastąpić ją słowem „percepcja”. To w zasadzie to samo. Energia jest po prostu sposobem postrzegania. Energia to piosenka. To komunikacja. To sposób, w jaki się postrzega i doświadcza.

Tak więc praktyczna magia dla współczesnego Merlina to nagle zrozumienie: „Tam jest moja energia. Cała jest moja”.

Ludzie lubią obwiniać innych ludzi i lubią myśleć, że wszystko jest na zewnątrz nich, że nic nie mają, a jeśli mają, to bardzo mało i że nie mają nad niczym kontroli. To jest gra. To niedobra gra, ale to jest gra. A jako współcześni Merlinowie uświadamiacie sobie: „Nie, to

wszystko moja energia, moja percepcja. Nie muszę jej zdobywać. Nie potrzebuję energii z jakiegoś innego miejsca. Nie potrzebuję niczyjej aprobaty w jakiegokolwiek sprawie. To wszystko jest moje.” I wtedy zaczyna się zabawa, bo zdajecie sobie sprawę, że nie chodzi o zewnętrzne siły nacierające i atakujące was i próbujące zabrać wam tę odrobinę, którą macie, wasze orzechy, które zachomikowaliście na zimę. Dociera do was: „Zaczekaj chwilę. To są *moje* orzechy i ci najeżdźcy to ja. Łał, cóż za wspaniała gra.” I wtedy zaczynacie zabawę.

To nie mieści się w głowie, ponieważ umysł myśli: „Nie, nie, nie, to nie może być, bo widzę innych ludzi.” Otóż nie, tak naprawdę nie widzicie. Jest coś takiego, jak percepcja czuciowa, która mówi, że istnieją inne istoty obdarzone duszą. Postrzegacie ich świadomość, ale postrzegacie poprzez swoją energię. Innymi słowy, tak naprawdę to nie *je* postrzegacie. To znaczy, obraz, który postrzegacie, to nie jest ich energia. To wasza percepcja. To wasz wielki program telewizyjny lub film o nich. Wyobraźcie sobie, że energia to wielka chmura, mgła i jest wasza. Po drugiej stronie mgły znajduje się istota obdarzona duszą, którą postrzegacie tak jak jedna istota obdarzona duszą postrzega drugą istotę obdarzoną duszą. Jednak energia znajdująca się między wami a nią to jesteście wy – i tamtą istotę postrzegacie poprzez swoją własną mgłę energetyczną, okulary czy coś w tym rodzaju. Ale to wszystko wasza energia. To bardzo proste, ale mimo to umysł będzie się temu przeciwstawiał, buntował przeciwko temu i próbował zbyt filozofować.

Gdybyście zechcieli po prostu skupić się przez chwilę i bez zbędnego mędrkowania uświadomili sobie: „To wszystko moja energia i jest ona tu po to, żeby mi służyć. I posiadam dojrzałość wystarczającą do tego, żeby nie pozwolić, by mnie skrzywdziła, zresztą nie ma ona takiego zamiaru. Cała jest moja i jest tutaj, i ma mi służyć.” To niesamowite. W tym właśnie momencie zaczyna się magia, ponieważ nagle energia nie musi grać w tę grę i myśli sobie: „Och, na litość boską! Po raz kolejny Billy wstaje rano i gra w grę, że jestem na zewnątrz, więc trzeba w to wejść, ponieważ to właśnie robi istota obdarzona duszą i to właśnie robi człowiek, więc musimy grać w tę grę”.

Wyobraźcie sobie, jak ulży energii, kiedy wreszcie powiecie: „Cholera! To wszystko jest moje. To mój sposób postrzegania i doświadczania rzeczywistości. To *wszystko* jest moje”. I wtedy właśnie zaczyna się magia. Wtedy uświadamiacie sobie, że nie ma żadnych zewnętrznych sił. Nikt nie próbuje zabrać wam energii. Nikt. Nie ma ważniejszych energii. Nie ma energii straszycieli. Nie ma niczego takiego. Cała energia jest wasza. Kiedy zaczniecie zdawać sobie z tego sprawę, rozpocznie się działanie magii. Wtedy z radością możecie przyzwolić, by energia wam służyła. I nie zrobicie sobie krzywdy. To kolejna wielka rzecz. Nie zrobicie sobie krzywdy. Nie zrobicie. Będziecie siebie sprawdzać. Wiem to. Będziecie siebie sprawdzać i pytać: „Czy naprawdę jestem gotowy?” i „Czy naprawdę mogę to zrobić?” Śmiało, zagrajcie w grę „przetestuj się”, a wtedy zrozumiecie: „Cholera, rzeczywiście mam w sobie dojrzałość, a energia jest cała moja. Niech zacznie się zabawa.”

Wrócę do mojej myśli i prawdopodobnie będę musiał to powtarzać wiele razy, że cierpienie i wolność nie współlistnieją zbyt dobrze. W ostatecznym rozrachunku nie mogą współlistnieć. Przez jakiś czas będziemy grać w grę z innymi ludźmi – we współlistnienie – kiedy to nadal będziecie w ciele fizycznym na tej planecie jako wolny Mistrz – lub wolnomularz. Nie, wolny Mistrz. (kilka chichotów) Poplątały mi się moje wcielenia. (więcej chichotów) Będziecie tu jako wolny Mistrz i przez jakiś czas będziemy współlistnieć z cierpieniem. Ale cierpienie wybierają inni ludzie. Wy będziecie żyli w wolności i czasami będzie to trudne.

O tym będziemy mówić w dalszej kolejności – jak radzić sobie z dniami, które upływać będą pod hasłem „nie mogę już znieść ludzi.” (kilka chichotów) Będziecie mówić: „Nie, naprawdę, Adamus. *Naprawdę* nie mogę już dłużej znieść ludzi. Adamus, naprawdę. Mam dość! Czy jest jakieś miejsce, inna planeta, na którą mogę się udać, gdzie nie będę musiał spotkać innego człowieka? Bo – *cholera!* – oni przez cały czas cierpią. To wszystko, co robią. Wstają rano i cierpią, idą spać i cierpią, i cierpią w swoich snach.” Wtedy ja zatrzymam się na chwilę po tym, jak przestanę się śmiać i powiem: „Nie tak dawno sam grałeś w tę grę. Co się zmieniło? Co jest teraz inaczej?”

Weźmy głęboki oddech. O czym dzisiaj rozmawialiśmy? O kilku dobrych rzeczach. Taak. Naprawdę o dobrych rzeczach. O tym, że dorośliście. Nie zaszkoździecie sobie energią. OK. Tak czy inaczej, to wasza energia. Nie zaszkoździecie sobie swoją własną energią. Podkreślmy to, być może podwójnie. Jesteście na tyle dorośli, że nie skrzywdzicie siebie własną energią i nie skrzywdzicie innych ludzi. Tak więc cieszcie się nią teraz. Niech przyjdzie do was. I przestańcie udawać, że przychodzi nie wiadomo skąd. OK?

Będę was przyłapywał na tym w trakcie następnych Shoudów. Naprawdę będę was przyłapywał. Czeka was nie tylko wizyta w łazience, ale... co by tu jeszcze przydumać? (kilka chichotów) Miałem zamiar powiedzieć, że siedzenie w kabinie z Vili, ale nie, ona jest zbyt miła. Ona tego nie potrzebuje. Wymyślimy coś – będziecie musieli zjeść coś naprawdę obrzydliwego na oczach wszystkich. (więcej chichotów) Widziałem ludzkie programy telewizyjne. Oni to robią i mają wielu widzów. O co w tym chodzi? My dyskutujemy o sprawach zmieniających życie, zmieniających świat i patrzcie, ogląda nas zaledwie mała garstka ludzi. No więc dobrze, zaczniemy jeść obrzydliwe rzeczy. Może nam przybędzie widzów. Albo nie.

Ona się wtapia. (odnosi się do Lindy, której szare barwy sprawiają, że zlewa się z szarą ścianą) Prawie jej nie widziałem przez cały ten czas. (śmiech) Wtapia się w otoczenie. Czy możemy zrobić jej zdjęcie? Taak. Taak. Szary aspekt. Taak. Jest taka spokojna... zazwyczaj czuję, że te energie płynące od Lindy z Eesa są bardzo intensywne. Ale dzisiaj jakby wtopiła się w otoczenie.

Weźmy głęboki oddech i chciałbym zrobić merabę, ale trochę inną jej wersję. Nie wiem, czy ona się śmieje, czy uśmiecha, czy śpi. (więcej chichotów, a ktoś mówi: „Ona nie śpi”) Ona nie śpi.

Ale zanim pójdziemy dalej, zrobimy nowy rodzaj meraby. To będzie opowieść i meraba. Trzeba by to nazwać oporaba czy coś w tym stylu (kilka chichotów), ale będzie fajnie. Udoskonalamy merabę.

Odejsz z godnością

Ale na początek, jak rozumiem – pytania. Dr Cheryl (Bornt), Cauldre powiedział, że masz do mnie pytanie.

DR BORNT: Och.

ADAMUS: Czy zechciałbyś tu podejść?

DR BORNT: Jasne.

ADAMUS: Świetnie. Przy okazji, dziękuję bardzo za to, że zgodziłaś się w zeszłym miesiącu (odnosi się do sierpniowego Shoudu 2019), wystąpić przed wszystkimi. To przyniosło dużo dobrego wielu ludziom.

DR BORNT: Dziękuję.

ADAMUS: Zewsząd popłynęło ogromne współczucie i było tyle godności z twojej strony. Tak więc, jakie jest twoje pytanie?

DR BORNT: Czy mogę ci krótko powiedzieć, co wydarzyło się w ciągu ostatnich kilku miesięcy?

ADAMUS: Tak.

DR BORNT: Wiele się u mnie działo, jak można się domyślać. Otrzymałam dużo wspaniałego wsparcia – maile, SMS-y, telefony – od ludzi z całego świata.

ADAMUS: Czyż to nie jest piękne?

DR BORNT: Było wspaniale. Spędziłam więc dużo czasu na odpowiadaniu na maile i rozmowach z ludźmi, i po prostu informowaniu ich o tym, co robię. Sprzedałam dom. Sprzedałam samochód. Zlikwidowałam fundusz emerytalny. Podjęłam niemal wszystkie pieniądze z moich kont bankowych i ustaliłam komu mogę je dać. To nieopisana radość móc bodaj za pośrednictwem finansów zbliżyć się do ludzi i całkowicie odmienić ich życie. I w zamian doświadczyłam ogromnej wdzięczności ze strony tych ludzi. Ale oni dają mi radość, a bank miałby niewiele pożytku z zostawienia moich pieniędzy na koncie, więc teraz mam już wszystko załatwione. Prawie wszystko.

ADAMUS: Prawie wszystko. Powiedziałaś prawie wszystko, czyli nie wszystko. Co nie zostało załatwione?

DR BORNT: Cóż, sprawy, o których muszę co nieco powiedzieć.

ADAMUS: OK.

DR BORNT: Nie byłam w stanie odnaleźć mojej córki, a to byłaby jedyna rzecz, którą bym chciała... którą chciałabym móc zrobić. Ale kiedy mówiłaś o tym dzisiaj, wiesz, że to może....

ADAMUS: Muszę ci się w tym momencie przerwać.

DR BORNT: OK.

ADAMUS: Dlaczego nie byłaś w stanie znaleźć córki?

DR BORNT: Zatrudniłam prywatnego detektywa. Szukam jej od lat. Zatrudniłam prywatnego detektywa, a on nie miał dla mnie żadnych informacji.

ADAMUS: Och.

DR BORNT: Chciał, żebym mu zapłaciła za informacje, ale później mi ich nie podał. (Adamus chichocze z lekka) Tak więc, jest to jedyna rzecz, którą bym chciała...

ADAMUS: Dlaczego nie byłaś w stanie jej znaleźć? To znaczy, podałaś mi praktyczne powody. Jaki się za tym kryje powód energetyczny?

DR BORNT: Myślę... (chichocze)

ADAMUS: Czuję.

DR BORNT: Czy wolno mi powiedzieć „myślę”?

ADAMUS: Jasne, jasne.

DR BORNT: OK, czuję, że w dzieciństwie doświadczała przemocy ze strony mojego byłego męża i podkreślam „byłego.”

ADAMUS: Właściwie to podwójnie „byłego”.

DR BORNT: Podwójnie „byłego”.

ADAMUS: Taak. Taak.

DR BORNT: I to jest naturalna sprawa, że dziecko obwinia drugą osobę – w tym przypadku słusznie – ale mogła pomyśleć, że ja jej nie chroniłam.

ADAMUS: Tak sądzisz?

DR BORNT: Taak.

ADAMUS: Taak. OK, a więc stąd...

DR BORNT: Ona nie wie, jak bardzo starałam się ją chronić.

ADAMUS: ...to zamykanie spraw, bo nie udało ci się jej odnaleźć, albowiem to, do czego zmierzamy... dla tych z was, którzy dopiero dołączyli do nas i nie słyszeli o czym była mowa w zeszłym miesiącu: chodzi o to, że jesteś gotowa do przejścia na tamtą stronę.

DR BORNT: Jestem gotowa.

ADAMUS: Taak.

DR BORNT: Jestem absolutnie gotowa.

ADAMUS: Rozmawialiśmy w zeszłym miesiącu i ja cię zapytałem: „Czy chcesz zostać? Może znajdziemy sposób, żeby to wszystko odwrócić”, a ty powiedziałaś: „Do licha, nie”.

DR BORNT: Tak. (chichocze)

ADAMUS: A więc zamykasz teraz sprawy.

DR BORNT: Mhm.

ADAMUS: Taak. A jedną z nich jest twoja córka. Energetycznie, dlaczego nie byłaś w stanie jej odszukać?

DR BORNT: Chyba będę musiała iść do łazienki. (śmieją się)

ADAMUS: To wystarczy jak powiesz: „Ups!” (śmiech) Oooch! Masz na myśli, że to tak, jakbyś powiedziała: „Nie wiem”. Wystarczy, że powiesz: „Jeszcze nie uświadomiłam sobie odpowiedzi.”

DR BORNT: Jeszcze nie uświadomiłam sobie odpowiedzi. Nie pojawiła się w mojej świadomości.

ADAMUS: OK. Czy mogę ci w tym trochę pomóc?

DR BORNT: Bardzo bym chciała.

ADAMUS: Och, jasne. W porządku. No więc, załóżmy, że znajdziesz swoją córkę. Ujawnią się wszystkie brudy. Mam na myśli, że we wszystkich obszarach.

DR BORNT: W porządku. Nie przeszkadza mi to.

ADAMUS: Makyó. Otworzy się... wiele z tego, co dotyczyło rodziny, ona wykreśliła dawno temu. Musiała to zrobić. Otworzy się wiele ran i odżyją traumy. Zacziesz żałować, że do tego doszło, ponieważ cała ta fala emocji przeniknie w ciebie przez twoje pole energetyczne i wtedy naprawdę już nie będziesz wiedziała – zostać czy odejść. I jakaś część ciebie poczuje potrzebę...

DR BORNT: M–m. (kręci głową „nie”)

ADAMUS: Och, taak. Jakaś część ciebie poczuje potrzebę pozostania...

DR BORNT: Nie sędzę.

ADAMUS:... dopóki tego nie naprawisz, bo nie będziesz chciała po prostu zostawić po sobie wielkiego bałaganu.

DR BORNT: Gdybym ją znalazła i po prostu jej powiedziała...

ADAMUS: Powiedziała co?

DR BORNT: Jak bardzo ją kocham i jak bardzo...

ADAMUS: Dlaczego nie powiesz jej tego jak dusza duszy?

DR BORNT: Powiedziałam.

ADAMUS: OK.

DR BORNT: Tak.

ADAMUS: Zrobienie tego w realu spowoduje wiele bólu.

DR BORNT: Więcej szkody niż pożytku.

ADAMUS: *Dużo* więcej szkody.

DR BORNT: OK.

ADAMUS: Tobie i jej.

DR BORNT: OK.

ADAMUS: To cię zabolí. Nie potrzebujesz tego; ona tego nie potrzebuje. Dawno już uwolniłaś się od karmy związanej z tą sprawą. Oczyszczyłaś się. Z kolei jej przyszłoby powrócić do spraw, które emocjonalnie poruszyłyby ją do głębi. Teraz żyje jej się całkiem nieźle.

DR BORNT: Och, to dobrze.

ADAMUS: Dużo czasu potrzebowała, żeby uporać się z niektórymi problemami, otrzymała w tym pomoc, jest w bardzo dobrym związku i ma dwóch synów i córkę. Ma się dobrze, a ty na pewno nie chciałaś tego zepsuć.

DR BORNT: OK. Nie, nie chcę niczego psuć.

ADAMUS: Nie, nie, nie, nie, nie.

DR BORNT: Mhm.

ADAMUS: Nie.

DR BORNT: Taak.

ADAMUS: A więc w porządku. To był jeden z powodów, dla których jeszcze nie dokonałaś przejścia na tamtą stronę. Jaki jest drugi? Zapomniałem. Czy to miało być pytanie, jak to się stało, że dotąd nie przeszłaś?

DR BORNT: Tak. Na twoich zajęciach o Wzniesieniu, które prowadziłaś szereg lat temu, i które były dla mnie głównym źródłem informacji o tym, jak to się robi, dałaś przykład siebie, jak pozamykałaś wszystkie sprawy, a potem zaszyłaś się w lesie ze swoimi psami i zamieszkałaś w małym domku i, zdaje się, jeszcze trochę podróżowałaś po świecie i zagnałaś się ze wszystkim, aż pewnego dnia wyszedłaś z ciała.

ADAMUS: Po załatwieniu wszystkich spraw.

DR BORNT: Po załatwieniu wszystkich spraw.

ADAMUS: Tak, sporządziłem listę rzeczy do załatwienia przed śmiercią*. Właściwie nazwałem to moją trumienną listą, ale...

**tzw. bucket list, (bucket = wiadro); Kick the bucket” znaczy „umrzeć” (dosł. kopnąć w wiadro, odpowiednik polskiego „kopnąć w kalendarz”) – przyp. tłum.*

DR BORNT: Trumienną listą, wszystko jedno! (kilka chichotów).

ADAMUS: Nie wiem, dlaczego nazywają to wiadrem*. Kto chce być pochowany w wiadrze, wiesz? (więcej chichotów) Nazywajcie rzeczy po imieniu. Co jeszcze jest na twojej liście?

DR BORNT: To wszystko.

ADAMUS: Nie, nie wszystko. Jest coś jeszcze, na co czekasz, dlatego że, jak mówiłem na zajęciach DreamWalker Śmierci oraz Wzniesienia, ty wybierasz moment, kiedy chcesz odejść i jak chcesz odejść.

DR BORNT: I próbowałam.

ADAMUS: Próbowałaś.

DR BORNT: Próbowałam kilka razy i nie byłam w stanie tego zrobić. I tego, w istocie, dotyczy moje pytanie.

ADAMUS: Jak chciałaś to zrobić?

DR BORNT: Siedziałam w salonie i wyglądałam przez okno – mam duże panoramiczne okno z pięknym widokiem na dziedziniec, chętnie zajmowałam się projektowaniem krajobrazu – i chciałam po prostu połączyć się z moim Bogiem... to znaczy poczuć, że jestem Bogiem.

ADAMUS: Słusznie, słusznie. Czyli połączyć się z duszą.

DR BORNT: Acha, i promieniować.

ADAMUS: Słusznie, słusznie.

DR BORNT: A następnie zwyczajnie wyjść i zintegrować swoje ciało, żeby zabrać je ze sobą.

ADAMUS: OK. To wydaje się łatwe.

DR BORNT: Taak.

ADAMUS: Chcę powiedzieć, no wiesz, że nie jest to coś jak wielka, skomplikowana, wspinaczka na szczyt góry...

DR BORNT: Nie! (chichocze)

ADAMUS: ... z niesieniem ze sobą mnóstwa rzeczy, żeby potem... sprawa całkiem prosta, to twój salon. Taak. Dlaczego do tego nie doszło?

DR BORNT: To jest właśnie moje pytanie.

ADAMUS: Och. A niech to! (śmiech) OK. Coś wymyślę. Taak, to jest dobre. Widzicie, zamiast powiedzieć „nie wiem”, zawsze coś po prostu wymyślcie, bo i tak tego nie wymyślacie. Wasz umysł, wasz wąpiący umysł, mówi: „Och, ja to zwyczajnie wymyślam.” Nie możecie niczego wymyślić. Zabawa zaczyna się, gdy zdacie sobie sprawę, że niczego nie wymyślacie.

A więc, przyczyna bierze się z takiego oto przekonania: „Przybyłam tutaj po moje oświecenie, moje Urzeczywistnienie i nie mogę odejść, dopóki go nie osiągnę. Muszę zdobyć dyplom, zanim będę mogła odejść.”

DR BORNT: To się może odbyć równocześnie.

ADAMUS: Może się odbyć równocześnie, ale mam wrażenie, że chcesz przynajmniej – nie wiem – przez 30 minut (kilka chichotów) pobyc w wcieleniu na planecie.

DR BORNT: OK.

ADAMUS: Czy możemy więc zawrzeć umowę?

DR BORNT: Tak.

ADAMUS: OK. Och. Chciałem powiedzieć, że w przyszłym miesiącu przyniosę certyfikat. Przepraszam, będziesz musiała pozostać przynajmniej do grudniowego przyjęcia bożonarodzeniowego. Przyniosę certyfikat, który obwieści: „Teraz jesteś urzeczywistniona.” Czy ja przypadkiem nie przypominam w tym momencie Czarnoksiężnika z Krainy Oz? (publiczność potwierdza) Czy mówiłem wam, że pomogłem napisać tę książkę? (publiczność pojękuje) Tak trochę. Przyniesiemy Certyfikat Urzeczywistnienia, pełnego Urzeczywistnienia, a to da ci zezwolenie na przejście w twoim salonie.

DR BORNT: Czy rzeczywiście to jest powód, dla którego nie mogę tego zrobić?

ADAMUS: Absolutnie.

DR BORNT: To jest ten powód.

ADAMUS: To jest ten powód. Czekasz, żeby najpierw to nastąpiło, a potem odejdiesz.

DR BORNT: OK.

ADAMUS: Możesz sobie tego nie uświadamiać, jednakże mówisz: „OK, to jest to wcielenie, czas mojego Urzeczywistnienia.” W rzeczywistości przeżyłaś rozczarowanie, kiedy zdałaś sobie sprawę, że niedługo odejdiesz: „Och, to znaczy, że nie osiągnęłam Urzeczywistnienia. Może go doświadczę po tamtej stronie.” Zorganizujemy uroczystość wręczenia ci dyplomu z racji osiągnięcia Urzeczywistnienia na grudniowym Shoudzie, który według Cauldre'a, odbędzie się 14 grudnia. Czy możesz trochę poczekać?

DR BORNT: Prawdę mówiąc, nie chcę.

ADAMUS: Nie chcesz czekać. OK.

DR BORNT: Naprawdę nie chcę.

ADAMUS: Czy mogłabyś przyjechać na Hawaje?

DR BORNT: Nie.

ADAMUS: Czy mogę wysłać go do ciebie mailem?

DR BORNT: (chichocze) OK.

ADAMUS: W porządku. (Adamus chichocze)

DR BORNT: Albo przekazem psychicznym, też będzie dobrze. Mogę go przyjąć w tej chwili.

ADAMUS: A co powiesz na to? Co powiesz na to – Cauldre jeszcze go nie wydrukował – ustalmy jakąś datę zanim Cauldre i Linda wyjadą na Hawaje. Ile mamy czasu? Dwa tygodnie. OK, dwa tygodnie. Spotkamy się tutaj niewielką grupą – Linda, Cauldre, ty, ja – i, jeśli zechcesz, możemy to sfilmować.

DR BORNT: Taak. Niech będzie.

ADAMUS: Niech będzie, jasne. I włączymy trochę muzyki.

DR BORNT: Niech będzie.

ADAMUS: Jaką muzykę wolisz? Coś anielskiego czy jazzowego, albo...

DR BORNT: Coś podnoszącego na duchu.

ADAMUS: Coś podnoszącego na duchu. OK.

DR BORNT: Trochę czegoś w stylu rock'n'rolla.

ADAMUS: Mmm, chciałem zaproponować jeden z napisanych przeze mnie koncertów.

DR BORNT: Ależ tak. Coś, co napisałeś.

ADAMUS: Naprawdę?! Nie masz nic przeciwko...

DR BORNT: Lub coś...

ADAMUS: Czy to nie byłoby miłe?

DR BORNT: Lub coś, co ja napisałam. Którekolwiek. (śmieje się)

ADAMUS: To nie jest rock'n'roll, ale moglibyśmy wykorzystać jedno twoje, jedno moje.

DR BORNT: Jasne.

ADAMUS: OK. I nagramy krótkie wideo. Wrócimy tu za kilka tygodni. Otrzymasz dyplom, certyfikat osiągnięcia Urzeczywistnienia, a następnie możesz odejść w dowolnym momencie.

DR BORNT: OK.

ADAMUS: Umowa stoi.

DR BORNT: Brzmi wspaniale.

ADAMUS: OK. Umów się zatem z Cauldrem i Lindą, kiedy wytrzeźwieją i ustalimy datę (śmiech) – miałem na myśli, że od energii dzisiejszego dnia – a potem zrobimy to i wtedy będziesz mogła odejść.

DR BORNT: OK.

ADAMUS: A wtedy będzie to tak proste, jak w twoim salonie. I ja tam będę.

DR BORNT: Z wyjściem z ciała, tak jak próbowałam?

ADAMUS: Tak.

DR BORNT: I to będzie tak proste.

ADAMUS: *Próbowałaś* i to część problemu.

DR BORNT: No tak. No tak.

ADAMUS: Ale ja ci pomogę.

DR BORNT: Będę ci wdzięczna.

ADAMUS: Jasne, jasne. OK. Tak zrobimy. Linda z Eesa, czy mogłabyś zapisać to w swoim... Cieszę się, że nie widzimy wyrazu jej twarzy. (kilka chichotów) Ona mówi: „Adamus, tobie naprawdę odbiło.” Nie, to jest takie piękne. To jest takie ...

DR BORNT: Dziękuję.

ADAMUS:... absolutnie piękne.

DR BORNT: To dla mnie cudowne, bo tak naprawdę to chodziło właśnie o to pytanie – dlaczego nie odeszłam.

ADAMUS: Przygotujemy ci certyfikat i uczymy to. Dobrze. Dziękuję ci bardzo. (brawa publiczności) Dziękuję.

Meraba-opowieść

A teraz opowiedzmy historię z odrobiną muzyki w tle. Weźcie głęboki oddech.

Przygaśmy nieco światła dla potrzeb naszej meraby.

(zaczyna płynąć muzyka)

Ach! Jaki to był piękny dzień. Wiele było dzisiaj dystrakcji. Mówiłem wam, że mamy do czynienia z czymś co przypomina mentalną mgłę. Możecie ją jeszcze odczuwać przez następny dzień po prostu dlatego, że wyzbywamy się strachu przed zaszkodzeniem sobie. Wciąż daje się odczuć ten ludzki strach: „Jeśli będę miał do dyspozycji *dużo* energii i ona pojawi się w moim życiu, czy nie narobię szkód sobie lub innym?”

Podczas gdy działy się tu dzisiaj różne rzeczy, dokonaliśmy resetu. Nie, nie narobicie szkód. Nie narobicie, a kiedy ja nawijałem i odstawiałem mój teatr, wy włączyliście niejako w sobie rodzaj przełącznika, który w istocie uniemożliwi wam uczynienie tego, taki rodzaj gwarancji, że nigdy nie użyjecie energii, żeby zaszkodzić sobie lub innym. Dlaczego? Ponieważ jesteście Mistrzem. Posiedliście dojrzałość. Taak, wciąż macie wiele starych, powracających wspomnień o tym, co zrobiliście w przeszłości, ale to było w przeszłości.

Weźmy głęboki oddech.

Mistrz siedział w kawiarni. To było jego biuro. Był tam od jakichś dwóch i pół godziny ciężko pracując, ciężko pracując nad sączeniem swojego cappuccino, zajadaniem trzech w tym dniu rogalików, obserwowaniem ludzi. Stwierdził, że dziś nie ma ochoty z nikim rozmawiać. Bywały dni, kiedy chętnie nawiązywał rozmowę. Zdarzało się, że ludzie po prostu do niego podchodzili. Ale tego dnia nie chciał z nikim rozmawiać.

Mistrz przywyka do tego, że sam dla siebie jest swoim najlepszym towarzystwem, bawiąc się, komunikując, współdziałając ze swoimi fasetami. I cieszył się tym tego dnia, odnosząc się życzliwie i przyjaźnie do młodego człowieka, który podawał mu kawę. Dał mu duży napiwek. Napiwek był w gruncie rzeczy większy niż rachunek. Ale po kilku godzinach uznał, że pora iść. Spędził pracowity dzień siedząc w kawiarni i świecąc swoim światłem.

Wstał i wyszedł. To był jeden z tych naprawdę pięknych, jesiennych dni. Jesień jest taka piękna. Powietrze było jeszcze stosunkowo ciepłe, ale wiecie, jak to jest w jesienne dni, kiedy w powietrzu daje się już wyczuć zimę, coś w rodzaju szeptu zimy unoszącego się w ciepłym, jesiennym powietrzu.

Wyszedł z kawiarni, wziął głęboki oddech – nie miał planów na resztę dnia. Ale tak żyje Mistrz. Żadnych planów, życie dzieje się w tej chwili. Zrobił kilka kroków i przystanął na rogu ulicy. I w tym momencie zatrzymał czas i wszystko wokół. Mistrz może to zrobić, ponieważ wszystko to jego energia. W tym przypadku nasz Mistrz po prostu zatrzymał ruch, jak we wstrzymanej animacji. Wszystko zamarło, a on się rozejrzał. Zatrzymał czas celowo, ponieważ naprawdę chciał poobserwować. Odkryjecie, że i wy możecie to zrobić, że chcecie to zrobić. Po prostu będziecie obserwowali. I nie będzie obawy... niektórzy z was się boją, że zaczną osądzać. Nie. Obserwowanie to tylko bycie świadomym. Chcę powiedzieć, że świadomość to dusza.

Mistrz był świadomy wszystkiego wokół – teraz będącego jak w zawieszanej animacji, w zatrzymanym czasie – i obserwował. Prawie tuż przed sobą zobaczył roztargnionego

kierowcę, zajętego sekstingiem* (Adamus chichocze) – to tak, żeby historia była ciekawsza – podczas jazdy, przez co nie zauważył, że światło zmieniło się na czerwone i samochody przed nim się zatrzymały. Obserwując, Mistrz widział, że zderzenie było niemal nieuchronne. Prawdopodobnie nie spowodowałoby zbyt dużych szkód materialnych, ale co najmniej jeden samochód zostałby skasowany, a kilka innych doznałoby znacznych uszkodzeń, a ponadto, kiedy Mistrz wczuł się w energię sekstera, zorientował się, że nawet nie miał on ubezpieczenia. O, Boże! Czekają go ciężkie życie. Hm. Wiecie, Mistrz nie próbował tego zmienić, po prostu obserwował. Zderzenie było nieuchronne.

**seksting – wymiana erotycznych SMS-ów i zdjęć, z angielskiego: sex (seks) i texting (wysyłanie wiadomości SMS) – przyp. tłum.*

Mistrz rozejrzał się po ulicy. Niedaleko stała młoda matka ze swoim pierwszym dzieckiem, leżącym w wózku. W twarzy matki widoczne było zmartwienie i obawa, przemieszane ze szczęściem i radością macierzyństwa. Ale matka tak bardzo się martwiła: „Czy będę umiała być dobrą matką?” i „Czy będę postępować z moją córką tak, jak moja matka postępowała ze mną?” Ta energia była tak czysta, że Mistrz wyraźnie ją widział. A dziecko w wózku ciągle płakało, płakało, płakało i płakało. Hm. Ta mała, sześciomiesięczna dziewczynka płakała, bo tak naprawdę nie chciała tu być. Matka myślała, że to kolka albo – nie wiem – gazy czy coś w tym rodzaju, ale dziecko płakało, bo nie chciało tu być. Często tak się zdarza. Reinkarnacja bywa spontaniczna, często nie jest świadomym wyborem. Po prostu się zdarza. Małe dziecko płakało, ponieważ wiedziało, że ma przed sobą na tej planecie jeszcze 60, 80, 100 lat. Też bym płakał. (kilka chichotów)

Mistrz spojrział w drugą stronę i zobaczył rowerzystę, który złapał gumę. Wiecie, niewielu ludzi na świecie może być bardziej rozeźlonych, niż rowerzysta, który złapał gumę. (więcej chichotów) Chcę powiedzieć, że ten rowerzysta był wściekły. Mężczyzna w średnim wieku, cały ubrany w spandeks. (śmiech)

SART: Speedo!*

**marka odzieży sportowej – przyp. tłum.*

ADAMUS: I ten człowiek był naprawdę zły, ponieważ złapał gumę i oczywiście winił o to wszystkich. Ktoś musiał rozrzucić gwoździe na drodze, potłuczone szkło lub jeszcze coś innego. Był bardzo zły, nie tylko z powodu złapania gumy i że nie było sposobu na szybką naprawę, ale był zły także dlatego, że wyglądał naprawdę głupio, przynajmniej tak myślał. „Oto Pan Rowerzysta, Pan Twardziel w spandeksie, a tu jestem z przebitą oponą”, a on po prostu wiedział, że ludzie w ich żłopiących benzynę samochodach przejeżdżają obok kpiąc z niego. Nieważne, czy tak było, czy nie, ale tak właśnie myślał, więc był naprawdę bardzo zły na całą tę sytuację.

Mistrz spojrział w innym kierunku i usłyszał, jak też zobaczył starszą kobietę – starszą, to znaczy, że prawdopodobnie miała 90 lat, ale w rzeczywistości wyglądała bardzo młodo – grającą na skrzypcach na rogu ulicy. Grała na skrzypcach, a przed nią leżał mały futerał na skrzypce, gdzie składano datki. Grała lekkie piosenki. I, wiecie, zwykle Mistrz, zanim jeszcze stał się Mistrzem, kiedy był jeszcze nowicjuszem, czułby się naprawdę źle: „Och, ta stara kobieta gra na rogu ulicy za kilka monet na życie, na wyżywienie. Jakie to smutne.” Ale teraz Mistrz tak nie myślał. Wczuwał się w piękną muzykę, którą grała.

Po chwili Mistrz spojrział w stronę parku i zobaczył dwoje młodych ludzi szaleńczo w sobie zakochanych. Ach, wywołało to u niego uśmiech. Nie mogli mieć więcej niż 20 lat i byli całkowicie zajęci sobą, nie bacząc na otoczenie, najwyraźniej tak bardzo zakochani, że przywołało to u niego cudowne wspomnienia. Ta młodzieńcza miłość, seksualne podniecenie, szaleństwo na czyimś punkcie. Ach, mógł się tylko uśmiechnąć na to wspomnienie, przypominając sobie, jak to było.

Mistrz stał przez chwilę w tym stanie bezruchu, gdy wszystko zatrzymało się w miejscu, i nie musiał nawet dokonywać świadomego wysiłku, żeby zaświecić swoim światłem, ponieważ zawsze promieniował swoim światłem.

Wiecie, kiedy tylko Mistrz stał się Mistrzem, myślał, że musi się zatrzymać i powiedzieć: „Jestem światłem. Oświecę potencjały.” Uświadomił sobie jednak, że to było głupie, ludzkie myślenie. Nie potrzebował tego robić. Nie musiał włączać i wyłączać światła: towarzyszyło mu zawsze. Miał tylko pamiętać: „Ja Jestem tutaj”. Właściwie to nawet nie musiał o tym pamiętać, ponieważ był zawsze w pełni obecny. Zawsze był tego świadomy: „Ja Jestem tutaj.”

I wtedy zobaczył – a było to magiczne, piękne. Zobaczył tę mądrość i światło jego Ja Jestem emanujące z niego, wyobraził sobie, jak rozprzestrzenia się ono powoli w postaci iskier i promieni światła biegnących od niego naturalnie, łatwo, ku tej scenie zawieszonyj animacji. Jakby zwolna pojawiające się, pierwsze, poranne promienie wschodzącego słońca. Nie musiał w to wkładać wysiłku ani niczego wymuszać. To się po prostu działo. W dzisiejszych czasach istnieje sztuka animacji, przy pomocy której można stwarzać takie sceny, ale to zachodziło w sposób naturalny. Iskierki, promienie światła docierały do każdego człowieka w tej niewielkiej scenarii.

I on pozwalał, żeby oświecały ludzi. Nie próbował ich zmienić. Nie próbował osiągnąć innego efektu, po prostu rozświetlał ich potencjały. A potem przerwał stan zamrożenia ruchu, stan zawieszenia. Przerwał to i wszystko wróciło do normy, a na jego twarzy pojawił się szeroki uśmiech. Pojawił się szeroki uśmiech.

Wiecie, to nie wymaga wysiłku. Współczucie polega na tym, by nie próbować niczego zmieniać, ale po prostu pokazać innym, co może być, co może nadejść, jakie są inne potencjały, ponieważ, widzicie, ludzie nie potrafią dostrzegać potencjałów. Mistrzowie, którzy przybywali w przeszłości na tę planetę, byli po prostu tymi, którzy pokazali ludziom, że *istnieją* inne potencjały. Właśnie to będziecie robić. Nie będziecie komuś mówić, jak ma żyć, nie będziecie nikogo przekonywać, żeby zmienił swoje myślenie. Wiecie, Jezua, który był tak naprawdę częścią was, pokazał ludziom, że jest inna droga.

Ale wracajmy do naszej historii. Cała akcja, cały ruch powrócił do normalnego stanu, a Mistrz stał tam jeszcze przez chwilę. Potrafił, można by rzec, spojrzeć w przyszłość, widzieć efekt, jaki przyniosło działanie jego światła.

Gdy światło padło na mężczyznę na rowerze, który kłął na czymś świat stoi, wstydząc się przy tym całej tej sytuacji, ważne było dla niego, żeby się zatrzymał, ponieważ gdyby nie złapał gumy w obecności Mistrza, jechałby dalej jeszcze jakieś sześć kilometrów, gdzie kobieta w wieku około 35 lat, prowadząca samochód pod wpływem narkotyków i alkoholu uderzyłaby w niego i zabiła na miejscu. I tak przebicie opony, co rowerzyscie mogło się wydawać pechowym zdarzeniem, i co pewnie przeklinałby do końca dnia wściekając się na ludzi,

dzięki światłu Mistrza, które wydobyło właśnie ten potencjał, czyli przebicie opony zmieniające cały przebieg zdarzeń, życie mężczyzny zostało ocalone. Mistrz tego nie zrobił. Mistrz w pewnym sensie pokazał mu poprzez swoje światło, o ile lepsze mogłoby być jego życie w porównaniu z tym, jak on sam je postrzegał. Byłoby rzeczą niewłaściwą, gdyby Mistrz podszedł, pomachał rękami nad oponą i z miejsca ją naprawił. Tak właśnie niektórzy ludzie wyobrażają sobie magię. Tymczasem magia to po prostu być obecnym.

Światło popłynęło również do małego dziecka w wózku prowadzonym przez matkę – płaczącego dziecka. Dziecko tak bardzo płakało, bo nie chciało tu być. Ale tak naprawdę przez cały ten czas histerycznego płaczu, dziecko w rzeczywistości wpuszczało w siebie ogromną ilość swojej boskości. Wraz z oddechem i płaczem... kiedy płaczecie, wydostajecie się z głowy, a kiedy wydostajecie się z głowy, szczególnie gdy się jest młodym – pozwalacie wejść boskiej energii.

Mała dziewczynka tak naprawdę nie płakała z powodu całego tego zamieszania związanego z kolejnym wcieleniem. Chciała tylko wpuścić więcej swojego ducha, więcej swojej boskości. Za tym tak naprawdę tęskniła. I pod wpływem światła Mistrza zrozumiała: „Och, nie chodzi o to, że ja nie chcę tu być. Chodzi o to, że *cała* chcę tu być.” Tego dokonało światło, światło Mistrza.

Kochankowie z parku, tak bardzo pochłonięci sobą nawzajem, rozstali się jakieś dwa miesiące później. Tak, młodym ludziom to się zdarza, ale w ich przypadku do obydwójga nagle dotarło, o czym żadne z nich nie powiedziało od razu, a stało się to już tam, w parku – że z tego nic nie będzie. Lepiej było skończyć to teraz, bo nagromadziło się tyle karmy, tak wiele z przeszłości. Nie byłoby szczęśliwi. Kontynuowałiby dalej karmę.

Znaleźli więc sposób na rozstanie, żeby po raz kolejny nie wylądować w złym związku, a to samo w sobie oczyściło karmę, mimo że każde z nich poszło własną drogą. Obecność Mistrza pomogła im zobaczyć, że chociaż – jak myśleli – w tamtym momencie byli bardzo w sobie zakochani, nic dobrego z tego nie będzie. Tak podziałało światło Mistrza.

Mistrz nie musiał do nich podchodzić, żeby powiedzieć: „Och, à propos, zderzycie się z potężną karmą. Jeśli zostaniecie razem, będziecie mieli nieszczęśliwe życie i zniechęcicie się nawzajem. Jedno z was może zabić drugie.” Mistrz nie musiał tego mówić. Wszystkiego dokonało światło.

A potem miał miejsce wypadek samochodowy – właściwie blisko było wypadku – pisanie SMS-ów, prowadzenie samochodu i zmierzanie tym samym ku zderzeniu. Gdyby nastąpił wypadek, spowodowałoby to ogromnie dużo bólu w życiu tego człowieka. Także wiele bólu spowodowałoby to w życiu osób w samochodzie przed nim. Byli to starsi ludzie i przy zderzeniu o takiej sile odnieśliby poważne obrażenia. A przed nimi był jeszcze jeden samochód z kilkoma osobami, z kilkorgiem dzieci, u których zderzenie spowodowałoby nie tylko obrażenia fizyczne, ale może i emocjonalne szkody.

Ale w tym momencie, w świetle Mistrza, kiedy wszystko było w stanie zawieszonyj animacji, człowiek zajęty esemesowaniem i sekstowaniem nagle uświadomił sobie, że jego nieodpowiedzialność może za chwilę zmienić jego życie i życie innych ludzi. I w tejże chwili uświadomiwszy to sobie, jakby w zwolnionym tempie odkładał telefon i widzi, jak samochód przed nim szybko się zbliża, to znaczy, jego samochód szybko zbliża się do tamtego, i że za chwilę nastąpi zderzenie i będzie ono miało poważne skutki – tymczasem tak się nie dzieje.

Nacisnął hamulec. Dał się słyszeć głośny wizg, samochodem zarzuciło – i nic więcej nie zaszło.

I ten fakt, że nie doszło do zderzenia, wywarł ogromne wrażenie na kierowcy – dlatego do niego nie doszło. Chwilę później wszyscy wysiedli z samochodów, żeby się upewnić, że wszystko jest w porządku i zachodzili w głowę: „Nie wiem, jak zdołałeś w porę nacisnąć hamulce. To pewnie dlatego, że masz samochód elektryczny...” Szukali wyjaśnienia, ale prawda była taka, że w tym właśnie momencie zadziałała magia.

Ten człowiek w tym momencie zobaczył światło, większy potencjał. Wypadek nie musiał nastąpić. Nie musiał on spowodować wielu, wielu lat cierpienia. Człowiek ten w tym momencie zmienił bieg swojego życia, stał się znacznie bardziej odpowiedzialny, przestał się zajmować kilkoma rzeczami naraz i zaczął odnajdywać swoją pasję, a wszystko z powodu wypadku, do którego nie doszło. Ale w tamtej chwili wywołało to u niego takie przerażenie, że zmieniło jego życie.

I wreszcie na koniec światło popłynęło ku starszej kobiecie, grającej na rogu ulicy, grającej na skrzypcach za datki, za kilka monet. Mistrz przez cały czas wiedział, nawet zanim zawiesił czas, przez cały czas wiedział, że był to inny Mistrz. Ten Mistrz nie przepadał za siedzeniem na ławce w parku czy w kawiarni, ten Mistrz wybrał grę na skrzypcach. Mistrz nie potrzebował żadnych pieniędzy. I Mistrz – młody czy stary, to nie miało znaczenia – ten Mistrz postanowił pojawić się jako starsza, może biedna kobieta, żeby móc tam siedzieć i grać na skrzypcach, a dźwięki jej melodii były również jej światłem.

Kiedy grała, ludzie ją mijali, a niektórzy próbowali ją ignorować, no wiecie, widok starszej pani, która musiała grać na skrzypcach dla pieniędzy sprawiał, że czuli się nieswojo. Do innych ludzi natomiast docierała magia jej muzyki. Mistrz od razu zrozumiał, że jest to jeszcze jeden Mistrz. Uśmiechnął się do niej szeroko, ponieważ ona tam pracowała, wykonywała swoją robotę, wysyłając światu swoje światło. „Może to *jej* światło – pomyślał – zmieniło naturę każdego z tych zdarzeń. A może to było nasze wspólne światło.” To nie ma znaczenia, ponieważ liczy się tylko to, że ich uczestnicy zobaczyli coś odmiennego. Zobaczyli większy potencjał, a reszta zależała już od nich.

Mistrz uśmiechnął się do Mistrza po drugiej stronie ulicy, do kobiety grającej na skrzypcach – i ona odwzajemniła uśmiech. Naprawdę uśmiechała się do Mistrza. Znała go. Wiedziała, kim jest i posłała mu uśmiech. On po mistrzowsku skinął głową w odpowiedzi. Spędzili tak obydwoje długi dzień świecąc swoim światłem, otwierając potencjały dla innych.

To będzie także wasza praca. Właśnie tak. Chcecie wiedzieć, co będzie dalej? Chcecie wiedzieć, co będziecie robić? Właśnie to. Tak wygląda typowy dzień w życiu Mistrza. Właśnie tak.

Pod koniec dnia wracacie do domu, nie musicie pracować dla pozyskania energii, nie musicie cierpieć ani martwić się, że zaszkodzicie sobie czy komuś innemu. Śmiejecie się na wspomnienie tamtych czasów. Wracacie do domu i wszystko zawarte jest w was. Na powrót jesteście ze Sobą. Wracacie do domu pod koniec dnia, wiedząc, że dokonujecie większej zmiany na tej planecie, niż ktokolwiek mógłby sobie wyobrazić.

Weźmy głęboki oddech.

O to chodzi, drodzy przyjaciele. O to chodzi.

(pauza)

Nie wiem, czy kiedykolwiek napiszą o was książki albo czy w ogóle poznają wasze nazwiska, ale Mistrzowi na tym nie zależy, a wręcz wcale tego nie chce.

„A uznanie? – zapytacie. – Czy można się spodziewać jakiegoś uznania?” Jasne. Najpierw ze swojej strony, a potem ze strony innych Mistrzów. Spotkacie ich bez względu na to, czy przybyli drogą Shaumbry czy w inny sposób. Będziecie wiedzieli, że to Mistrz siedzi tam grając na skrzypcach. Robią to samo. Można ich spotkać we wszystkich zakątkach świata – w kawiarni czy na rogu ulicy, a może na ruchliwym lotnisku czy gdzieś jeszcze. Będziecie wiedzieli: „Jesteśmy tutaj. Wyrażam uznanie dla ciebie. Ty wyrażasz uznanie dla mnie. Robimy to, po co tu przyszliśmy.”

Uznania należy się również spodziewać ze strony Wzniesionych Mistrzów. Gdy przyjdziecie do Klubu Wzniesionych Mistrzów, będą oni jak nikt inny zorientowani w tym, czego dokonaliście. Będą trochę zazdrośni, ponieważ, no cóż, oni tego nie dokonali. W większości nie pozostali w ciele. Wyszli. Będą trochę zazdrościć. Dam wam kilka rad i wskazówek jak postępować z Wzniesionymi Mistrzami. Będą pełni radości z powodu tego, co zrobiliście; będą o tym wiedzieli. Nawet jeśli żaden inny człowiek na planecie nie będzie wiedział, co zrobiliście dla tego miejsca, oni będą wiedzieć.

Weźmy głęboki oddech.

(pauza)

Życie Mistrza.

To nie jest zmienianie świata. Biada tym, którzy to robią.

To nie jest narzucanie światu systemu wartości, przekonań ani niczego innego.

To po prostu bycie świecą w ciemności. To wszystko. Świeca nie próbuje niczego zmieniać. Świeca po prostu świeci.

Świeca nie przeklina ciemności, ani też świeca nie próbuje stawać się jaśniejsza.

Świeca nie próbuje ogrzewać pokoju. Nie próbuje ocalić ciemności. Nic z tych rzeczy. To tylko świeca. I w każdym z was płonie teraz ta świeca i płonie tak już od bardzo, bardzo dawna. Po prostu o tym zapomnieliście.

Weźmy teraz głęboki oddech.

Świeca jest oczywiście metaforą, ale teraz jest tak aktualna.

Weźcie głęboki oddech i bądźcie tą świecą mądrości, która oświetla potencjały i nigdy nie przyniesie szkody.

Weźmy głęboki oddech wczuwając się w podróż, która was tu przywiodła i w to, co dalej będzie się działo w waszym życiu.

Naprawdę nie chce mi się opuszczać tego spotkania. Po prostu nie chce mi się odchodzić od tej energii.

Ale wiecie, dziś wieczorem mam prezentację w Klubie Wzniesionych Mistrzów. Myślę, że wręczą mi nagrodę za coś (śmiech), nie wiem. Nie wiem nawet, gdzie ją postawię. Mam tyle nagród. (więcej chichotów) Ale poprosili mnie, żebym przyszedł wieczorem i opowiedział im o Shaumbrze.

Wstęp na rozgrzewkę przed moim wystąpieniem zrobi, oczywiście, Kuthumi. Wystąpić po nim to prawdziwe wyzwanie. To znaczy jest to trudne, ale muszę być gotowy. Będę miał na sobie ten sam strój, który nosił dziś Cauldre. Podoba mi się. Myślę, że zrobi wrażenie na Wzniesionych Mistrzach.

Ale zanim pójdę, weźmy razem głęboki oddech.

(pauza)

Oświecenie jest dane. Nie ono jest powodem, dla którego jesteście na tej planecie. Jesteście tutaj, żeby być świecą, aby świecić swoją mądrością i światłem. To wszystko.

A zatem, moi drodzy przyjaciele, mój powóz, moja karetka czeka. Czas się pożegnać, a więc zakończę tak, jak zawsze kończymy.

Pamiętajcie, że wszystko jest dobrze w całym Stworzeniu. Dziękuję wam.

Czy to ty, Linda? Dziękuję. Dziękuję. (oklaski)

Przekład: Marta Figura

emef11@wp.pl